

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 36 (1400) 6 WRZEŚNIA 1987 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE

„Dzięki wierze w Jezusa” ● VIII Ogólnopolski Synod Kościoła Polskokatolickiego ● Z życia naszego Kościoła ● Słynny fizyk ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady

**8 września
– UROCZYSTOŚĆ
NARODZENIA
NAJŚWIĘTSZEJ
MARYI PANNY**



Bartolomé Esteban Murillo: Narodziny Maryi

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Galatów
(3,16—22)

Bracia: Obietnica była dana Abrahamowi i potomstwu jego. Nie powiedziano: i potomkom, jakoby mowa była o wielu, ale jak gdyby o jednym: I potomkowi twemu, którym jest Chrystus. Powiadam tedy: Testamentu potwierdzonego przez Boga nie może obalić Zakon dany w czterysta trzydzieści lat później, żeby obietnica stała się próżna. Albowiem jeżeli dziedzictwo dane było na mocy Zakonu, to już nie z obietnicy. A jednak Abrahamowi przez obietnicę Bóg udzielił daru łaski. Po cóż więc Zakon? Nadany był ze względu na przestępstwa, ażeby przyszło potomstwo, któremu dana była obietnica: ogłosili go aniołowie za sprawą pośrednika. Lecz nie masz miejsca na pośrednika tam, gdzie jest tylko jedna strona, a Bóg jest jeden. Czyżby tedy Zakon przeciwny był obietnicom Bożym? Bynajmniej. Gdyby bowiem dany był Zakon, który by mógł ożywić, usprawiedliwienie byłoby rzeczywiście z Zakonu. Lecz Pismo zamknęło pod grzechem, aby przez wiarę w Jezusa Chrystusa ziszcza się obietnica wierzącym.

EWANGELIA

według
św. Łukasza
(17,11—19)

Onego czasu, gdy Jezus zdążył do Jeruzalem, przechodził śródkiem Samarii i Galilei. A gdy wchodził do niektórej osady zabiegło Mu drogę dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i zawołali, mówiąc: Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami. A ujrzawszy ich, rzekł: Idźcie, ukażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, że byli oczyszczeni. A jeden z nich, skoro zobaczył, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim wielbiąc Boga i padł na oblicze do stóp Jego, dziękując: a był to Samarytanin. A Jezus odpowiadając rzekł: Czyż nie dziesięciu było oczyszczonych?

Gdzie jest dziesięciu? Nie znalazł się nikt, kto by wrócił i dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię.

Kapłani, którzy opracowują kazania w oparciu o dzisiejszą lekcję mszalną skarżą się, że jest ona niewdzięcznym materiałem homiletycznym. Autor tekstu, św. Pawła — trudny do zrozumienia w wielu innych miejscach — tu jest szczególnie zawily, co może zniechęcać. Niektórzy oświadczają wprost, że tekst ten mógł interesować Galatów, do których św. Paweł adresował List, ale w naszych czasach problem stosunku prawa Mojżeszowego do wiary chrześcijańskiej jest już kwestią historyczną, definitywnie rozwiązaną przed wiekami.

Nie można się całkowicie zgodzić z takim postawieniem sprawy. Jest faktem, że ten i wiele innych wykładów Apostoła Pawła rozumie się dobrze dopiero po gruntownym przygotowaniu biblijno-teologicznym, a przełożenie go na język szeregowego chrześcijanina naszych czasów nastrecza dodatkowe trudności, stąd uzasadnione są utyskiwania homiletów na wyjątkowo oporny w obróbce materiał. Nie wolno jednak uważać, że jest to materiał nieprzydatny do pracy duchowej, jako zdezaktualizowany, a więc słabej wartości. Treści, jakie niesie w sobie nasza dzisiejsza lekcja są przydatne niemal w takim samym stopniu jak przed wiekami i to nie tylko w środowiskach na

zach i zakazach miało pomagać ludzkiemu duchowi w opanowaniu i kierowaniu ciałem. Prawo samo w sobie jest martwe i jeśli ktoś chciałby zachowywać je tylko dlatego, że ono jest, a nie według jego ducha, ten służy śmierci: „Litera zabija, a Duch ożywia” — uczy na innym miejscu Apostoł.

Teraz już możemy przystąpić do sensownego czytania naszej Lekcji i wyciągnięcia z niej praktycznych wskazówek oraz myśli, do rozważań na temat nadrzędnej roli daru wiary i służebnego charakteru wszelkich innych działań człowieka. Jeszcze na moment sięgnijmy do początku rozdziału: „O niemądrzy Galatowie! Któż was zwiódł? A przecież przed oczami mieliście obraz Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego. Jednego tylko chcę się od was dowiedzieć: Otrzymaliście Ducha dzięki uczynom nakazanym przez Prawo, czy też dzięki posłuszeństwu wierze?” Abraham 430 lat przed nastaniem prawa uwierzył Bogu i przez to otrzymał wieczne dziedzictwo. Praojciec narodu wybranego uwierzył obietnicy Bożej. Obietnica ta wypowiedziana przez usta samego Boga i przyjęta wiarą umysłu i serca Abrahama stała się testamentem, czyli czymś, czego łamać ani zmieniać nie wolno. Stróżem własnego testamentu jest Bóg, który nie umiera, a

„Dzięki wierze w Jezusa”

styku chrystianizmu z judaizmem. Przekonamy się o tym niżej.

W ślad za niez mordowanym głosicielem Dobrej Nowiny o Chrystusie — św. Pawłem — podążali od gminy do gminy „poprawiacze”, wywodzący się z kregów żydowskich, którzy chcieli narzucić chrześcijanom w całej rozciągłości starotestamentalne Prawo. Między innymi nakaz obrzezania. Zniechęcało to wielu pogan do wiary w Chrystusa, a dla chrześcijan stanowiło bardzo przykry, a zupełnie zbędny balast. Wielu Galatów uległo sugestiom „poprawiaczy”. To stało się powodem napisania bardzo ostrego w treści i formie listu. Wystarczy dla ilustracji przytoczyć pierwsze słowa trzeciego rozdziału, z którego pochodzi urywek lekcyjny: „O nierozumni Galatowie! Któż was zwiódł?”

Św. Paweł wykazuje oszukany Galatom (i nie tylko im, bo oszukiwanych i oszukujących nigdy nie brakowało i nie brakuje), że nie przepisy prawne dają ludziom świętość, lecz wiara w Jezusa Chrystusa, Zbawiciela całej ludzkości. Jezus daje Ducha Świętego i ten ma moc uświęcania, a nie prawo. Apostoł udowadnia to na przykładzie Abrahama — praojca narodu izraelskiego. Abrahama uświęciła wiara w obiecane Mesjasza, Jezusa Chrystusa. Każdy człowiek, który uwierzy w zasługi męki Chrystusowej, uzyska zbawienie. Pan Jezus, podczas pobytu na ziemi, żądał wiary i Apostoł Paweł domaga się żarliwej wiary w Chrystusa. Wiara w Jezusa wystarczyła do uświęcenia Abrahama, więc jest ona fundamentem zbawienia. Wiara z Ducha Św. ma moc być prawem dla ludzkiej duszy. Prawo dane później i rozpisane w szczegółowych naka-

wykawcą pełen niezłomnej wiary Abraham i jego Potomek, według ciała, Jezusa Chrystusa — owoc obietnicy.

Jaką więc rolę odegrało Prawo, które we wszystkich szczegółach chcieli narzucić chrześcijanom zwolennicy mozaizmu? Pełniło rolę stróża i wychowawcy do czasu przyjścia Jezusa, czyli do momentu spełnienia się obietnicy danej Abrahamowi. Apostoł dokładnie tak mówi o roli prawa, w wierszach następujących po naszej lekcji: „Zanim nastały czasy wiary, strzegło nas Prawo. Byliśmy nim zamknięci aż do momentu objawienia się wiary. Tak więc prawo stało się wychowawcą wiodącym nas do Chrystusa, byśmy dzięki wyznawaniu wiary, doznawali usprawiedliwienia. Gdy zaś nastały czasy wiary, już nie jesteśmy pod opieką wychowawcy. Wszyscy bowiem dzięki wyznawanej wierze jesteśmy synami Boga w Chrystusie Jezusie”.

Dużą część katechezy Pawłowej zajmuje wiara. Ta właśnie wiara jest treścią życia Apostoła: „Żyję ja, już nie ja, ale żyję we mnie Chrystus”. Wiara w Chrystusa otrzymana w darze od Boga musi być również treścią naszego życia. Wszystko w naszym życiu, jeśli chcemy, by ono było prawdziwie chrześcijańskie, musi wypływać z wiary. Zachęca nas do takiego życia każda mszalna liturgia: „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie”; wszelka cześć i chwała Bogu Ojcu i Duchowi Świętemu. Dlaczego dziś wielu rzekomych chrześcijan nic sobie nie robi nawet z tych praw, które wypływają z ludzkiej natury? Winę za taki stan rzeczy ponoszą nie tylko namiętności i ciała, lecz przede wszystkim „poprawiacze” nauki Chrystusa. I ci, co mnożą zastępy pośredników i ci, co szukają zbawienia i obiecują go na ziemi. Zbawicielem jest tylko Jezus Chrystus.

VIII SYNOD OGÓLNOPOLSKI

„Postanowiliśmy..., Duch Święty i my...”

(Publikujemy dalszy ciąg artykułu, który drukowaliśmy w „Rodzinie” nr 29—32).

U podstaw niepokojów, jakie w czasach apostołskich powstały w gminie chrześcijańskiej w Antiochii (por. Dz 15, 1—5) — o czym wspominałem już w jednym z poprzednich reportaży posynodalnych — leżały problemy dotyczące „dyscypliny kościelnej”. Bowiem tzw. „żydujący” chcieli narzucić wyznawcom Chrystusa wywodzącym się z pogan, obowiązki przestrzegania niektórych przepisów prawa Mojżeszowego. Nie należy się więc dziwić, że sprawa ta znalazła się na porządku dziennym synodu jerozolimskiego. Wówczas „apostołowie i starsi razem z całym Kościołem” (Dz 15, 22a) w tym mieście podjęli uchwałę, wyrażoną przez nich w słowach: „Postanowiliśmy... Duch Święty i my, by nie nakładać na was żadnego innego ciężaru oprócz... rzeczy niezbędnych” (Dz 15, 28).

Znacznie jednak wcześniej — mając na myśli nakazy ewangeliczne — oznajmił Zbawiciel słuchającemu Go ludowi pocieszającą prawdę: „Jarzmo moje jest miłe, a brzemię moje lekkie” (Mt 11, 30). Wszystkie bowiem polecenia i nakazy zawarte w ewangelii Chrystusowej, dostosowane są do ludzkich sił i możliwości

Odchodzący z tego świata Syn Boży, dał apostołom i ich następcom niezwykle ważne zapewnienie, będące dla nich pomocne w budowaniu królestwa Bożego na ziemi. Zwracając się bowiem do nich, powiedział: „Ja proszę będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki — Ducha prawdy” (J 14, 16—17a). Dzięki nadprzyrodzonemu działaniu Ducha Świętego jest Kościół „filarem i podwaliną prawdy” (1 Tym 3, 15b) i może mieć pewność, że nie utracił niczego z „depozytu wiary”. Przywilej ten przysługuje każdemu Kościołowi lokalnemu; w tym również Kościołowi Polskokatolickiemu, będącemu częścią Kościoła powszechnego. Świadomość tego pozwala nam żyć w przekonaniu, że za pośrednictwem „urzędu nauczycielskiego” Kościoła otrzymujemy niczym nie skażone Objawienie Boże.

Jednym z podstawowych uprawnień i obowiązków każdego Synodu Ogólnopolskiego naszego Kościoła — jak to jednoznacznie określa Podstawowe Prawo Kościoła Polskokatolickiego — jest ustosunkowanie się do problemów „wiary, moralności, kultu i dyscypliny kościelnej” (Kan. 54, § 1, lit. a). Jednakże to najwyższe i najbardziej autorytatywne zgromadzenie kościelne nie może „nakładać... żadnego innego ciężaru oprócz... rzeczy niezbędnych” (Dz. 15, 28) do zbawienia.



Prezydium Synodu

Jest to zasada naczelną, o której uczestnikom Synodu nigdy nie wolno zapominać.

* * *

Po uroczystym rozpoczęciu VIII Synodu Ogólnopolskiego oraz przeprowadzeniu niezbędnych czynności proceduralnych, przystąpiono do właściwych obrad. Już od samego początku można było zauważyć, że przebiegać one będą w duchu zasady stanowiącej tytuł niniejszego reportażu synodalnego.

Jako pierwszy przedstawiony został zgromadzeniu synodalnemu dokument zatytułowany: „Zasady wiary i ustroju Kościoła Polskokatolickiego”. Opracowany on został przez specjalnie do tego powołaną Komisję, pod przewodnictwem bpa prof. dr. Maksymiliana Rodego i w dniu 22 kwietnia br. przyjęty przez Radę Synodalną. Zreferował go Przewodniczący Komisji. Z uwagi na niezwykle ważność problemów poruszonych w przytoczonym dokumencie, przedstawię go w pełnym brzmieniu. Tak więc Dostojny Referent stwierdził, co następuje:

„Podstawą wiary, moralności i ustroju Kościoła Polskokatolickiego jest Objawienie Boże zawarte w Piśmie św. i Tradycji, a zwięźle ujęte w Składzie Apostołów, w Symbolu Nicejsko-Konstantynopolitańskim (mszalnym Wyznaniu Wiary — przyp. autora) i orzeczeniach Soborów Ekumenicznych pierwszego tysiąclecia. Nadto Kościół przyjmuje postanowienia Deklaracji Utrechckiej z roku 1889 oraz uchwały Synodów Generalnych Polskiego Narodowego Katolic-

kiego Kościoła w USA, o ile zostały zaaprobowane przez Kościół Polskokatolicki w Polsce.

Wierzmy w jednego Boga w trzech Osobach: Ojca i Syna i Ducha Świętego, Stwórcę, Rządcę i Zachowawcę bytu, życia, aniołów, ludzi i całego wszechświata.

Wierzmy w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego, drugą Osobę Trójcy Przenajświętszej, prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka, który narodził się z Maryi Dziewicy za sprawą Ducha Świętego, głosił Ewangelię jako zapowiedziany przez proroków Mesjasz, wypełniając wolę Ojca niebieskiego, dając nam przykład czynnej miłości bliźniego, i Odkupiciela rodzaju ludzkiego.

Wierzmy, że Jezus Chrystus przez swoje życie, mękę i śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie dokonał dzieła Odkupienia człowieka, wciągniętego w skutki grzechu pierwotnego i w ten sposób umożliwił człowiekowi zbawienie.

Wierzmy, że Jezus Chrystus po swojej męce i śmierci na krzyżu trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił do nieba, zasiadł na prawicy Boga Ojca, zesłał obiecane Ducha Świętego i znowu przyjdzie w chwale, aby sędzić żywych i umarłych.

Wierzmy w Ducha Świętego, trzecią Osobę Trójcy Świętej, który od Boga Ojca pochodzi, z Ojcem i Synem równą cześć i chwałę odbiera i który jest Dawką łaski.

Wierzmy, że Jezus Chrystus założył Kościół: jeden, święty, powszechny i apostołski.

Wierzmy, że dzięki opiece Ducha Świętego Kościół Jezusa Chrystusa jest stróżem depozytu wiary, jej nauczycielem i szafarzem łask Bożych.

Wierzmy, że Jezus Chrystus ustanowił w Kościele hierarchię w osobach apostołów oraz ich następców-biskupów, dając im władzę uświęcenia, nauczania i pasterzowania przekazywaną przez nich w sakramencie kapłaństwa.

Wierzmy, że Jezus Chrystus dał apostołom i ich następcom — biskupom równą świętą władzę, a św. Piotra ustanowił pierwszym wśród równych.

Wierzmy w możliwość usprawiedliwienia grzesznika przez Boga, o ile grzesznik wyznaje swój grzech, szczerze za niego żałuje, postanawia zmienić złe życie i naprawić wyrządzone krzywdy. To usprawiedliwienie ułatwia grzesznikowi Kościół, któremu Chrystus przekazał w tym celu boską władzę odpuszczenia grzechów w Sakramencie Pokuty.

Wierzmy w istnienie i nieśmiertelność duszy ludzkiej i w ciała zmartwychwstanie.

Wierzmy, że szczęście człowieka w życiu pozagrobowym polega na oglądaniu Boga, a kara na odrzuceniu człowieka od Boga.

Wierzmy, że celem kultu religijnego jest oddawanie chwały Trójcy Przenajświętszej oraz przez własne uświęcanie zbawienie człowieka.

Wierzmy w Świętych Obcowanie oraz w potrzebę i pożytek kultu Świętych Pańskich, czczonych i uznanych przez nasz

cd. na str. 7

Uroczystość Bożego Ciała w parafii katedralnej pw. Świętego Ducha w Warszawie



Uroczystość poświęcenia odnowionej świątyni w Tarnowie

W dniu 28 czerwca 1987 r. społeczność parafialna w Tarnowie przeżywała podniosłą uroczystość poświęcenia odrestaurowanej świątyni pw. „Podwyższenia Krzyża Świętego”.

Na uroczystości te przybyli: ordynariusz diecezji krakowskiej — biskup Jerzy Szotmiller, ks. Witold Iwanowski oraz wikariusz generalny diecezji krakowskiej — ks. infułat Antoni Pietrzyk, a także diakon Andrzej Ziarko z grupą wiernych z parafii polskokatolickiej z Bolesławia. Ksiądz Biskupa Ordynariusza i towarzyszących mu księży powitał przed kościołem ks. administrator Władysław Pietrzyk i przedstawiciele Rady Parafialnej. Dostojnych Gości przyjmowano staropolskim zwyczajem — chlebem i solą, dzieci zaś wręczyły kwiaty i mówiły wiersze. Przy śpiewie pieśni „Serdeczna Matko”, odbyło się procesyjne wejście do kościoła.

W wypełnionej wiernymi świątyni, Ksiądz Administrator odmówił modlitwę za Biskupa Ordynariusza oraz oficjalnie powitał Księdza Biskupa i wszystkich uczestników tej podniosłej uroczystości, a następnie prosił Księdza Biskupa o dokonanie poświęcenia nowego wystroju kościoła i konsekracji nowego kielicha i pateny oraz udzielenie Sa-

kramentu Bierzmowania młodzieży.

W ciągu ostatniego roku w kościele parafialnym w Tarnowie wykonano: ołtarz główny z rzeźbionym krucyfiksem, ołtarz boczny Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, stół ofiarny, ambonę, konfesjonał, stacje drogi krzyżowej, ławki, tabernaculum, drzwi z przedsionka do kościoła, dokonano wymiany przewodów elektrycznych, poszerzono prezbiterium i wyłożono ściany boazerią, wymalowano wnętrze świątyni, zakrystię i zaplecze.

W parafii tej w każdą środę jest odprawiana nowenna do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, dlatego Ksiądz Administrator poprosił Księdza Biskupa Ordynariusza o nadanie drugiego tytułu świątyni — Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, której święto patronalne będzie obchodzone 27 czerwca.

Następnie bp Jerzy Szotmiller dokonał poświęcenia odnowionej świątyni oraz udzielił Sakramentu Bierzmowania.

Podczas sprawowania Mszy Św. pontyfikalnej Ksiądz Biskup dokonał konsekracji kielicha i pateny.

Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. infułat Antoni Pietrzyk,

który zwrócił uwagę wiernych na cel tego zgromadzenia. Kaznodzieja w swoich wywodach poruszył trzy tematy: poświęcenie ołtarza i innych przedmiotów w świątyni, udzielenie Sakramentu Bierzmowania, nadanie drugiego tytułu parafii, a także złożył życzenia Księdzu Administratorowi z okazji imienin. Ksiądz Infułat przedstawił Najświętszą Maryję Pannę jako Matkę daną nam przez Chrystusa z wysokości Krzyża. Najświętsza Maryja — Matka Nieustającej Pomocy, będzie opiekunką i współzycielką tarnowskiej parafii.

Na zakończenie Mszy Św., Słowo Pasterskie do uczestników uroczystości skierował bp Jerzy Szotmiller. Ksiądz Biskup z uznaniem wyrażał się o wykonanych pracach w świątyni. Wszystkim zgromadzonym przekazał pozdrowienia od Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego.

Biskup Jerzy Szotmiller — na prośbę Księdza Administratora i parafian, kierując się wielką miłością i nabożeństwem do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy — ogłosił Najświętszą Maryję patronką parafii w Tarnowie. Ksiądz Biskup zachęcał wiernych do tolerancji w życiu religijnym i społecznym, słowami trafiają-

cymi do serc mówił o wychowaniu w trzeźwości, o wzajemnej pomocy i życzliwości.

Administrator parafii podziękował Księdzu Biskupowi Ordynariuszowi za trud przybycia do parafii w Tarnowie, za słowa uznania i za budujące Słowo Pasterskie. Przekazał także na ręce Księdza Biskupa Ordynariusza podziękowanie za pozdrowienia od Pierwszego Biskupa, z prośbą o przekazanie najserdeczniejszych pozdrowień Zwierzchnikowi Kościoła Polskokatolickiego, Księdzu Biskupowi Tadeuszowi R. Majewskiemu, z którego inicjatywy wykonano nowy wystrój świątyni w Tarnowie.

Ksiądz Administrator podziękował także Wikariuszowi Generalnemu Diecezji Krakowskiej, który przybył z delegacją parafii pw. „Wniebowstąpienia Pańskiego” z Krakowa za wygłoszenie Słowa Bożego.

Przybyłym księżom i wszystkim pielgrzymom podziękował za wzięcie udziału w tych uroczystościach. Po Mszy Św. zostało odprawione nabożeństwo ku czci Serca Bożego, a następnie odśpiewano hymn „Boże coś Polskę”.

MARIA MAJKA



KRAJ

ŚWIAT

„Rok 1986 nie zasłużył na miano międzynarodowego roku pokoju. U jego schyłku prowadzono na świecie 36 wojen i zbrojnych konfliktów, a najbardziej destruktywna z nich to wojna Iran — Irak. Kontrola broni stała się trudniejsza do kontrolowania. Tak zapowiada swój kolejny rocznik 1987 „World armaments and disarmament” Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań Pokoju — SIPRI.

W 36 wojnach i zbrojnych konfliktach 1986 brało udział ponad 5 mln walczących z 41 krajów, a liczba dostawców broni była jeszcze większa. Szacuje się, że 3—5 mln osób zostało zabitych w wyniku tych konfliktów.

W latach 1980—86 dostawy broni lub innych materiałów do Iranu lub Iraku wysyłane były z 53 krajów o 13 więcej niż w poprzedzających ten okres 3 latach.

28 państw zaopatrywało obydwie strony, w tym większość krajów europejskich.

Z 86 państw, z których dane są dostępne, 60 proc. — według szacunków — zwiększyło swe wydatki militarne, a 40 proc. obniżyło. Proporcje te rok wcześniej wyniosły 70 proc. wobec 30 procent” (REUTER).

„(...) Po to, by realnie ocenić charakter tej ostrej walki, która się toczy w społeczeństwie, rodzaj przeszkód, jakie się piętrzą na drodze rewolucyjnych przeobrażeń, powinniśmy słyszeć głos również i tych, którzy nie kwapią się do przebudowy. Są również i tacy, którzy mają zastrzeżenia co do rachunku gospodarczego i powrotu do NEP-u. Inni są przeciwni „legalizacji dorabiania na boku”. Jeszcze inni — strach powiedzieć — są przeciwni walce z alkoholizmem. Przeciwnicy przebudowy nie żyją w jakimś jednym miejscu, nie noszą jednolitych strojów sportowych i prawdopodobnie nie pójdą, tak jak członkowie towarzystwa „Pamięć”, na demonstrację przed Radę moskiewską. Jednakże ich głos powinien być słyszalny w obecnym, coraz bardziej zróżnicowanym chórze społecznym. Nawet gdyby się wydawało, że zakłócają melodię. Ponieważ istnieją ludzie, którzy mimo wszystko protestują poprzez działanie (lub zaniechanie), to lepiej jest w pełni znać ich opinie i nastroje. Aby nie powtarzać dawnych błędów, powinniśmy wypracować tolerancyjny stosunek do tych, którzy się nie zgadzają, przynajmniej po to, by rozwinęły się tradycje demokracji i jawności oraz po to, by kiedyś nie zmrozić przeciwników kolejnego biurokratycznego i technokratycznego awanturnictwa. Powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, że głos ludu nie zawsze jest przyjemny, że możemy usłyszeć coś niedojrzałego nie przewidzianego, coś co się nie mieści w formułach podręczników nauk społecznych; i że opinia publiczna będzie zawierała sądy sprzeczne, ponieważ społeczeństwo jest pełne sprzeczności. Ktoś może powiedzieć, że do badania opinii publicznej, a tym bardziej do szerokiego ogłoszenia wyników sondaży trzeba podchodzić nader ostrożnie, aby nie dać przeciwnikowi ideologicznemu pożytki itd. „Ostrożność” — to była właśnie ta główna zasada informacji. Hołdując tej zasadzie przegapiliśmy narkomanie, prostytutkę i wiele innych zjawisk” (SO-WIETSKAJA KULTURA).

„Jak wiadomo, na mocy uchwały Państwowego Komitetu Obrony z 11 maja 1944 roku Tatarów krymskich przesiedlono z Krymu w rejony Azji Środkowej. (W owym czasie stanowili oni 19,4 proc. ogólnej liczby ludności krymskiej ASRR). Decyzję tę motywowano współpracą części ludności tatarskiej z okupantem hitlerowskim. Rzeczywiście po zajęciu Krymu w Simferopolu zwołano, przy pomocy Niemców, zjazd muzułmański, na którym utworzono rząd krymski z chanem Asanowem Bieliałym. Nacjonalści krymsko-tatarski utworzyli na terytorium Krymu zbrojne oddziały. Według posiadanych danych, działało dziesięć krymsko-tatarskich batalionów ochotniczych po 200—300 osób każdy i 14 takich samych rot. Przy aktywnym udziale tych formacji rozgromiono bazy partyzanckie, spalono miejscowości położone w pobliżu masywów leśnych oraz wymordowano ich mieszkańców. W ten sposób utworzono martwą strefę wokół oddziałów partyzanckich. W wyniku operacji karnych z udziałem nacjonalistów krymsko-tatarskich zamordowanych zostało 86 tys. cywilnych mieszkańców Krymu, 47 tys. jeńców wojennych, a 85 tys. ludzi wywieziono do Niemiec. Likwidowano przede wszystkim Rosjan, Ukraińców, Żydów, Greków i Cyganów. Na przykład w sowchozie „Krasnyj” zbrodniarze ze 147 i 152 batalionu krymsko-tatarskiego zbudowali piec, w których przez całą dobę palono żywych ludzi. Fakty te trudno pominąć. Ale decyzja Państwowego Komitetu Obrony w sprawie przesiedlenia ludności tatarskiej z Krymu dotknęła nie tylko zdrajców, lecz całą ludność krymsko-tatarską. Decyzja ta była wynikiem surowych warunków wojennych, konkretnej sytuacji na Krymie i atmosfery tamtych czasów. Jednak w żadnym wypadku akt powszechnego wysiedlenia ludności krymsko-tatarskiej nie wydaje się słuszny, zwłaszcza że tysiące Tatarów krymskich aktywnie uczestniczyło w bojach z okupantem hitlerowskim i zostało uhonorowanych zaszczytami, odznaczeniami państwowymi Związku Radzieckiego” (TASS).

17 lipca hr. obradowała Rada Ministrów. Głównym tematem posiedzenia były założenia Centralnego Planu Roczniczego na 1988 r. W przyszłym roku zakłada się wzrost dochodu narodowego o ok. 3,4 proc. i taki jego podział, który będzie sprzyjać wzrostowi spożycia. Planuje się popieranie przedsięwzięć prowadzących do przemian strukturalnych poprzez postęp techniczny.

Z dwudniową wizytą oficjalną w ZSRR przebywał premier Węgier K. Grosz. Węgierski gość został przyjęty przez M. Gorbaczowa oraz przeprowadził rozmowy z premierem Związku Radzieckiego N. Ryzkowem. Obaj politycy omówili zagadnienia wzrostu wymiany handlowej oraz integracji produkcyjnej i naukowo-technicznej, poruszyli także zagadnienia polityki międzynarodowej.

Zaloga Fabryki Samochodów Malolitrażowych w Bielsku-Białej mimo trudnej sytuacji materiałowej pomyślnie realizuje zadania produkcyjne. W pierwszym półroczu br. wykonano 109.106 sztuk „Fiatów 126”, z czego 45.814 sztuk na eksport. Równoległe z procesem produkcyjnym trwa modernizacja fabryki.

Kandydat rządzącej partii indyjskiej Kongres Narodowy Ramaswamy Venkataraman został wybrany nowym prezydentem Indii. Jak wynika z przeprowadzonego podliczenia głosów, znacznie wyprzedził on kandydata partii opozycyjnych.

Nowy prezydent jest weteranem ruchu narodowowyzwoleńczego Indii i byłym działaczem państwowym i politycznym republiki. Nowy szef państwa ma 76 lat. Od 1984 r. sprawował urząd wiceprezydenta kraju.

Gabinet Numizmatyczny Zamku Królewskiego w Warszawie wznowił się o kolejne cenne zbiory. Są nimi trzy złote monety. Z 1597 r. pochodzi dukat gdański Zygmunta III Wazy, z 1639 r. dukat gdański Władysława IV, a Księstwo Warszawskie reprezentuje moneta z 1812 r. Ofiarodawcą jest prezes firmy „Ryan James itd”, David L. Keefe. Wg cen aukcyjnych, wartość przekazanych darów sięga 4,5 tys. marek RFN.

Duże trudności napotyka bułgarskie budownictwo. Z przewidzianych do oddania w bieżącym roku 52 tys. mieszkań do końca maja wybudowano zaledwie 4,4 tys., co stanowi 8,4 proc. planu rocznego. W Sofii, gdzie plan przewiduje wybudowanie 11 tys. mieszkań, oddano 534.

We Wrocławiu, w salach Muzeum Historycznego w zabitykowym ratuszu otwarta została oryginalna, wstrząsająca wymowa dokumentów i archiwalnych fotografii ekspozycja nt. „Dola robotników przemysłowych w III Rzeszy” przygotowana pod patronatem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej we współpracy z fundacją Koerber Stiftung z Hamburga.

Szef wydziału historyczno-archiwalnego Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR ppłk. I. Wtenkow, poinformował na łamach dziennika „Izwestia” o otwarciu dostępu do radzieckich archiwów wojskowych, w których przechowywane są dokumenty z lat minionej wojny. Będą one stopniowo przekazywane do opracowania naukowego, a najważniejsze znajdą się w pięciotomowym zbiorze dokumentów sił zbrojnych ZSRR, nad którym w tej chwili pracują radzieccy historycy i archiwiści wojskowi.

Z 13 do 15 proc. zwiększy się od 1 sierpnia hr. — jak informuje Narodowy Bank Polski — oprocentowanie trzyletnich wkładów terminowych na książeczkach zakładanych po 31 lipca hr. Wkłady na książeczkach istniejących oprocentowane będą w dotychczasowej wysokości 13 proc., chyba że ich właściciele utrzymają je przez kolejne 3 lata, licząc od 31 lipca 1981 r.

Agencja TASS poinformowała, że Prezydium Rady Najwyższej ZSRR zwołało Leonida Chitruna z funkcji ministra przemysłu budowy maszyn dla hodowli i przemysłu paszowego w związku z przejściem do innej pracy. Odwołany został też minister przemysłu budowy maszyn ciężkich i transportowych Siergiej Afanasiew, który odszedł na emeryturę.



W Teatrze Polskim w Warszawie odbyła się premiera sztuki Sławomira Mrożka pt. „Ambasador”. Sztukę reżyserował Kazimierz Dejmek, natomiast główne role grają Andrzej Szczepkowski i Andrzej Łapicki.



Ryszard Horowitz z Nowego Jorku — autor interesującej fotografii reklamowej

Boski Nauczyciel

Ponieważ Odkupienie, dokonane na krzyżu przez Chrystusa, jest tajemnicą wiary, wiemy o nim wyłącznie z Objawienia. Tylko dzięki Bożej nauce poznaliśmy, jaką cenę zapłacił za nas Syn Boży. Najdoskonalszym wykładawcą nauki Bożej był sam Jezus Chrystus. To On najwięcej opowiedział nam o Bogu Ojcu, o swojej zbawczej misji podjętej dla ratowania rodzaju ludzkiego. Kościół chrześcijański w oparciu o Biblię, a szczególnie na podstawie oświadczeń samego Zbawiciela wyznaje, że Chrystus jest dla ludzkości najwyższym Nauczycielem, „najwyższym Pasterzem i najwyższym Kapłanem. Dziś zajmujemy się nauczycielskim posłannictwem naszego Mistrza, w tej bowiem roli występuje Jezus nieustannie.

Zaraz na początku publicznej działalności Chrystus — wzorem ówczesnych mistrzów słowa — zgromadził wokół siebie ludzi, by do nich przemawiać. Wybiera również grupkę stałych uczniów, którzy mają później szerzyć po świecie Dobrą Nowinę. Ale na tym kończy się podobieństwo Chrystusa do modnych w Jego czasach wędrownych nauczycieli. Jezus ma świadomość, że przyszedł z nieba pełnić wolę Ojca i przygotować ludzi do korzystania

z owoców Odkupienia. Występując w rodzinnym miasteczku Nazaret w synagodze, odczytał fragment proroctwa Izajasza i stwierdził z naciskiem, że dopełni się ono na jego Osobie: „Duch Pana Boga nade mną, bo Jahwe mnie namaścił. Posłał mnie, bym głosił Dobrą Nowinę ubogim... rok łaski u Boga i pocieszenie wszystkim zasmuconym”.

Musimy ciągle mieć na uwadze fakt, że Jezus nie był Głosicielem nauk czysto ludzkich. Choć uźdrowiał, to jednak nie nauczał medycyny, sięgał do przeszłości swego Narodu, ale nie wykladał historii czy geografii. Tematem jego katechezy były wyłącznie prawdy Boże, które były i są potrzebne do zbawienia. On uczy ludzi, jak mają żyć, by mogły na nich spłynąć owoce duchowe Odkupienia. W swoim życiu i zachowaniu pokorny Zbawiciel nie wzbrania się przed nadawaniem Mu miana „Rabbi” — to znaczy Nauczyciel lub Mistrz: „Wy mnie nazywacie Mistrzem i Panem i dobrze mówicie, bo nim jestem”. Jednocześnie przestrzega swoich uczniów, by nie rościli sobie pretensji do tych tytułów: „Wy zaś nie żądajcie, by was nazywano nauczycielami, bo jeden jest tylko Mistrz wasz, a wy jesteście brać-

mi. Nie kaźcie się również nazywać panami, bo jeden jest tylko Pan wasz — Chrystus”.

Nauka, którą głosił Zbawiciel, wypływała z najczystszych źródeł prawdy, którym jest Bóg. Na swoją boską misję powołuje się Jezus w słowach: „Nauka, którą głoszę, nie jest moja, ale Tego, który mnie posłał — Ojca. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto kocha prawdę, słucha głosu mego”. Pan Jezus nauczał z mocą i dlatego rzesze zdumiewały się nad Jego rozumem i wywodami. Niektórzy podkreślali, że uczy zupełnie inaczej, niż uczeni w Piśmie i faryzeusze. Oni powoływali się na sławy, u których zdobywali wiedzę, a Jezus przemawiał jako Ten, który ma władzę. By jednak nikt nie posądził Go o to, że pragnie zmieniać prawa Boże, otwarcie stwierdza w słynnym kazaniu na górze: „Nie sądzcie, że przyszedłem znieść prawo albo proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić.

Dopóki niebo i ziemia nie przemienią, dopóki się wszystko nie wypełni, jedna jota, ani jed-

na kreska w prawie nie ulegnie zmianie”.

A jednak Jezus, stojąc ponad prawem jako Bóg, zachowując przykazania w każdej literze, nadaje im głębszy sens. Wprowadza je do ludzkich serc, czyli tam, gdzie rodzi się odpowiedzialność człowieka za czyn. Weźmy dla przykładu piąte przykazanie. Chrystus mówi: Słyszeliście, że powiedziano praojcom: „Nie będziesz zabijał”, a kto by zabił, będzie winien sądu. **A ja wam powiadam:** Każdy, kto gniewa się na swego brata, będzie winien sądu, a kto powie swemu bratu głupcze, będzie winien Najwyższej Rady, a kto powie: bezbożniku, będzie winien ognia piekielnego”. Taka pełna szacunku dla człowieka nauka, nawiązująca do przebaczenia i miłości nawet względem wrogów, fascynowała ludzi, budziła zainteresowanie Osobą Nauczyciela i jego życiem. Kiedy zaś okazało się, że Jezus z Nazaretu w sposób doskonały realizuje na co dzień całe Boże prawo, rosły szeregi zwolenników oczekiwanego Mesjasza, który wreszcie przyszedł na świat. Gdy jeszcze na potwierdzenie boskiej misji Mistrz z Nazaretu dokonywał cudów — wydawało się, że wszyscy pójdą za Nim. Nie wszyscy poszli. Dla wielu nauka o zbawieniu przez cierpienie, czyli przez ofiarę krzyża i ofiarę eucharystyczną wydała się twardą mową. I wydaje się do dziś.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Jakie partnerstwo

Mowa będzie o partnerstwie w małżeństwie, tej najmniejszej lecz ogromnie istotnej komórce społecznej. Każda rodzina tworzy bowiem specyficzny, własny system wartości, wartości obejmujących nie tylko niższe, użytkowe, lecz i wyższe, nadające życiu sens. Każda też rodzina tworzy własną mikrokulturę, a systemy wartości różnych rodzin mogą się różnić tak co do ilości i rodzaju wartości, jak i ich pozycji w hierarchii ważności. Przy występującej obecnie nasilonej ruchliwości społecznej dochodzi do zawierania małżeństw między ludźmi pochodzącymi z rodzin o znacznych różnicach subkulturowych. Takie też małżeństwa, zawierane w okresach szybkich przemian społecznych, mogą mieć trudności w tworzeniu wspólnego systemu wartości.

Niejedna polska rodzina staje się ostatnio terenem ścierania się różnego typu stylów życia i wartości wnoszonych przez małżon-

ków z rodzin pochodzenia. Budując własny system wartości małżeństwo przyczynia się do zacierania ostrych różnic w stylu życia, ujednoczenia się wzorów zachowań i norm, tworzenia nowych wartości, co dokonuje się w procesie przystosowania do małżeństwa. Jednakże różnice bardzo skrajne mogą prowadzić do osłabienia spójności małżeństwa, a nawet — w konsekwencji — do jego rozbitcia. Wiele zależy wówczas od postawy danego współmałżonka wobec indywidualnych wartości drugiego małżonka.

Podstawowym elementem przemian we współczesnej rodzinie polskiej jest zmiana ról i pozycji członków rodziny. Wpłynęła na to przede wszystkim pozycja kobiety w społeczeństwie, jaką zdobyła sobie ona dzięki wykształceniu i pracy zawodowej. Praca kobiet sprzyja demokratyzacji stosunków w rodzinie, egalitaryzmowi i — partnerstwu mię-

dzy małżonkami w układzie pozycji i ról w rodzinie. Pozycje małżonków stały się dzięki temu równorzędne, a zadania bywają wykonywane zamiennie — tak, że do repertuaru ról w mniejszym stopniu wchodzi zadania wyłącznie przynależące do męża lub żony, do matki lub ojca. Z dużą dozą swobody małżonkowie mogą te zadania dzielić między siebie w zależności od własnego uznania czy zaistniałych okoliczności.

Wracamy jednak do partnerstwa. Występuje ono w coraz większym stopniu między rodzicami zwłaszcza w sprawach wychowania potomstwa. Ojcowie, szczególnie młodzi, coraz częściej z ochotą i wielką miłością zajmują się małymi dziećmi, i zamiennie z matką wykonują czynności opiekuńcze i wychowawcze. Około 75% ojców, mających dzieci w żłobkach czy przedszkolach, na zmianę z żoną opiekują się dzieckiem, wykonując jednocześnie czynności związane z prowadzeniem gospodarstwa domowego. Obserwuje się dwa typy sytuacji: albo ojciec zajmuje się dzieckiem a matka wykonuje czynności domowe, względnie zakupy, albo też na zmianę opiekują się dzieckiem oraz dzielą się różnymi domowymi pracami, które są do wykonania. Sądzi się przy tym, że udział ojców w wychowaniu dziecka jest obecnie znaczny, a

zwłaszcza w okresie, gdy dziecko jest małe. Udział ten jednak zmniejsza się, gdy dziecko staje się starsze. Czy jednak jest to zwykle zmyślanie się, czy też po prostu zmiana sposobu zajmowania się dzieckiem?

Partnerstwo między małżonkami względem siebie, a także w stosunku do swoich dzieci, występuje obecnie nie tylko wśród rodzin miejskich, ale daje się też zauważyć na wsi. Współpartnerstwo kobiety i mężczyzny ma miejsce nawet w bardziej na ogół tradycyjnych małżeństwach wiejskich. Kobieta coraz częściej jest uznawana za współgospodarza gospodarstwa rolnego i jako reprezentantka rodziny na zewnątrz.

W związku ze wzrostem indywidualizacji i demokratyzacji stosunków międzypokoleniowych zmieniła się również pozycja dziecka w rodzinie współczesnej. Stało się ono równoprawnym członkiem rodziny. Nawet w rodzinach rolniczych — gdzie stosunkowo długo przetrwał model traktowania dziecka jako siły roboczej, niezbędnej w gospodarstwie rolnym — stało się ono wartościową samą w sobie, autonomiczną. W rodzinach miejskich natomiast — dziecko, a właściwie dzieci — wysuwają się na pierwszy plan, stając się wartością nadrzędną, sterującą życiem i systemem wartości rodziców.

Kościół oraz, że dobrą i pożyteczną jest rzeczą umieszczanie w naszych świątyniach i domach obrazów przedstawiających Chrystusa, Jego Matkę i Świętych Pańskich.

Wierzmy, że wśród Świętych Pańskich na szczególną cześć zasługuje Najświętsza Maryja Panna, jako Matka Jezusa Chrystusa, czyli Bogurodzica.

Wierzmy, że Jezus Chrystus ustanowił Sakramenty święte, których liczbę siedmiu określił Kościół, a są nimi: Chrzest, Bierzmowanie, Eucharystia, Pokuta, Namaszczenie Chorych, Kapłaństwo i Małżeństwo. Sakramenty te są widzialnymi znakami łaski Bożej niewidzialnej, działającej w duszach tych ludzi, którzy nie stawiają przeszkód jej działaniu.

Wierzmy, że Sakrament Chrztu św. odpuszcza wszystkie grzechy przed Chrztmem popełnione, zaszczepia w nowo ochrzczonym życie Boże, zespala ściśle z Chrystusem i włącza do społeczności Kościoła.

Wierzmy, że Sakrament Bierzmowania udziela mocy Ducha Świętego do wyznawania wiary chrześcijańskiej i zobowiązuje chrześcijanina do współapostołowania z całym Kościołem.

Wierzmy, że Sakrament Eucharystii jest to prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew Jezusa Chrystusa odczyniwszy, lecz mistycznie obecnego w konsekrowanym chlebie i winie.

Wierzmy, że Msza święta jest obecniem zbawczej ofiary Jezusa Chrystusa, którą raz na zawsze złożył On na Gólgocie.

Wierzmy, że w Komunii świętej wierni przyjmują przemienione w czasie Mszy św. chleb i wino, czyli Ciało i Krew Chrystusa.

Wierzmy, że w Sakramencie Pokuty sam Jezus Chrystus za pośrednictwem kapłana odpuszcza człowiekowi grzechy po Chrzcie popełnione.

Wierzmy, że Ostatnie Namaszczenie jest sakramentem, w którym ciężko chory otrzymuje szczególne łaski, ulgę w cierpieniu, a niekiedy i przywrócenie zdrowia.

Wierzmy, że Kapłaństwo jest sakramentem, który daje człowiekowi w Kościele władzę nauczania, pasterzowania i uświęcania, szczególnie przez sprawowanie Mszy świętej, sakramentów świętych i głoszenie Słowa Bożego.

Wierzmy, że Małżeństwo jest sakramentem, w którym dwoje chrześcijan, to jest mężczyzna i niewiasta stanu wolnego zawiera w kościele i w obecności kapłana ze sobą nierozwalny związek małżeński i otrzymuje łaski do wiernego wypełniania przyjętych obowiązków.

Wierzmy, że trzy Sakramenty św.: Chrzest, Bierzmowanie i Kapłaństwo wyciskają na duszy przyjmującego niezatarte znamię — charakter sakramentalny i jako takie są niepowtarzalne.

Ustrój Kościoła Polskokatolickiego jest ustrojem synodalnym; najwyższą władzą zwierzchnią i prawodawcą jest Synod Ogólnopolski. Biskupi wybierani są przez Synody Ogólnopolskie. Władzę wykonawczą w całym Kościele sprawuje Rada Synodalna z Pierwszym Biskupem jako



Prof. dr Adam Łopatka — kierownik Urzędu do Spraw Wyznań przekazuje pozdrowienia członkom Synodu

jej przewodniczącym. W diecezjach władzę tę sprawują Rady Diecezjalne z ordynariuszem; w parafiach Rady Parafialne z proboszczem.

Władzę dyscyplinarną sprawuje Sąd Kościelny, władzę kontrolującą Komisja Rewizyjna. Delegaci wiernych świeckich mają równe prawo głosu wraz z duchownymi na Synodach i Radach, w sprawach nie objętych doktryną wiary.

Szczegółowe przepisy dotyczące ustroju oraz stosunku Kościoła Polskokatolickiego do innych Kościołów zawarte są w wewnętrznym Prawie Kościoła".

Bezpośrednio potem Przewodniczący Synodu — Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski otworzył dyskusję nad przedstawionym dokumentem. Równocześnie przypomniał, że — stosownie do przepisów prawa kościelnego — wypowiedzieć się mogą jedynie duchowni. Chętnych do zabrania głosu nie było. Było to równocześnie świadectwem, iż treść dokumentu opracowana została przez Komisję rzeczowo i nie budziła żadnych zastrzeżeń. Mogliśmy zatem powtórzyć za św. Wincentym z Lerynu: „Trzymamy się tego, co zawsze, co wszędzie, co przez wszystkich było wyznawane, to bowiem jest prawdziwie i rzeczywiście katolickie”.

W tej sytuacji ks. dziekan Kazimierz Bonczar wystąpił z wnioskiem o przyjęcie treści dokumentu. Poparł go również bp Jerzy Szołmiller. Zgromadzeni w auli synodalnej księża przyjęli treść dokumentu przez aklamację.

Kolejnym punktem obrad było wystąpienie przewodniczącego Komisji Młodzieżowej ks. dziekana Eugeniusza Stelmacha, znanego z dobrej pracy nad młodzieżą w parafii Strzyżowice k. Będzina, organizatora obozów młodzieżowych pod patronatem STPK. Na wstępie swojego wystąpienia stwierdził on, że konieczności jeszcze aktywniejszego zajęcia się młodzieżą w naszych parafiach nie trzeba uzasadniać. Bowiern przyszłość Kościoła zależy przede wszystkim od naszej działalności i młodzieży; od jej wykształcenia religijnego, wychowania i przygotowania do roli aktywnego kościelnego.

W przedstawionym ramowym projekcie pracy nad młodzieżą wysunął on pewne postulaty, z których za najważniejsze uznać należy: „Ustanowienie przy Radzie Synodalnej duszpasterza młodzieżowego, którego zadaniem będzie koordynowanie pracy z młodzieżą w całym Kościele... Coroczne organizowanie regionalnych zjazdów młodzieży polskokatolickiej, dla pogłębienia życia religijnego, ugruntowanie znajomości naszej ideologii oraz wzajemnego poznania się... Reaktywowanie Towarzystwa Młodzieży Polskokatolickiej „Zmartwychwstanie”... Wprowadzenie w Tygodniku Katolickim „Rodzina” stałej wkładki dla młodzieży zawierającej pogadanki religijne, konkursy biblijne itp... Ujęcie w preliminarzu budżetowym Kościoła stałych kwot na działalność młodzieżową... Organizowanie w każdym roku Tygodnia Modlitw o powołania kapłańskie”.

Dodał następnie, że dla ułatwienia katechizacji parafialnej „należałoby opracować konspekty dla wszystkich klas szkół podstawowych jak i średnich z uwzględnieniem historii naszego Kościoła oraz zakupienie pomocy audiowizualnych do nauki religii (przynajmniej po jednym komplecie dla każdego dekanatu).

W dyskusji, jaką po wystąpieniu przewodniczącego Komisji Młodzieżowej otworzył Pierwszy Biskup, wzięło udział kilkunastu duchownych, co świadczy o zainteresowaniu problemem.

Jako pierwszy zabrał głos Biskup Kaodiuor doc. dr hab. Wiktor Wysoczański, który powiedział między innymi: „Wyrażam szczerą radość, że dostrzeżono konieczność zaktywizowania pracy nad młodzieżą: że praca na tym polu nareszcie ruszy z miejsca. Już obecnie na łamach „Rodziny” zamieszczane są pogadanki religijne dla młodzieży oraz materiały dla dzieci (opowiadania, bajki, wiersze). Jednak wprowadzenie specjalnej wkładki jest — przynajmniej obecnie — niemożliwe, z uwagi na związane z tym znaczne koszty. Jeżeli jednak nadsyłane będą od-

cd. na str. 8—9

WRZESIEŃ

N 6 Beaty Eugeniusza

P 7 Melchiora Reginy

W 8 NARODZENIA NMP

Ś 9 Piotra Sergiusza

C 10 Mikołaja Łukasza

P 11 Jacka Prota

S 12 IMIENIA MARYI

3 września — ŚWIĘTO NARODZENIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

W tym radosnym dniu wspomniemy pojawienie się Jutrzenki, która wieściła rychłe wejście Słońca sprawiedliwości. Obchodzono tę Maryjną uroczystość od dawna. Najpierw w samej Jeruzolimie, gdzie już w V stuleciu święceno rocznicę dedykacji bazyliki Najśw. Panny w miejscu Jej urodzenia: ubi nata est. Podobne święto pojawiło się następnie w Bizancjum, a za papieża Sergiusza I było już dobrze zdomowione w Rzymie. W Polsce, z uwagi na porę roku, nazywane bywa często świętem Matki Boskiej Siewnej.



12 września — IMIENIA MARYI

Świąteczne wspomnienie Imienia Najświętszej Maryi Panny. Obchodzone w rozmaitych miejscach, rozciągnięte zostało na cały Kościół w r. 1683. Tak to Innocenty XI pragnął okazać wdzięczność za zwycięstwo pod Wiedniem. Jak wiemy, król Jan Sobieski, mimo odmiennych układów politycznych, odpowiedział na wezwanie Rzymu i składając wota w sanktuariach Maryjnych, przybył pod Wiedeń dla obrony świata chrześcijańskiego. W drodze odwiedził także Piekary. Tam to wspomnienie dzisiejsze posiada rangę święta patronalnego.

Tylko prenumerata ułatwi Ci stałe otrzymywanie naszego Tygodnika!

powiednie materiały, istnieje możliwość pewnego przeorganizowania dotychczasowego działu młodzieżowego w naszym czasopiśmie”.

Nawiązując do znanego powiedzenia: „Taka będzie Rzeczpospolita, jakie będzie jej młodzieży chowanie”, ks. Jan Kuczek dodał: „Taki również będzie Kościół Polskokatolicki, jaką będzie nasza młodzież. Dlatego konieczność specjalnej troski duszpasterskiej o młodzieży w parafii, jest chyba dla każdego duchownego sprawą jak najbardziej oczywistą, której nie trzeba przypominać”.

Nie zabrakło także głosów krytycznych. Jednym z nich była wypowiedź ks. dziekana Henryka Buszki — sekretarza Komisji Młodzieżowej — który stwierdził między innymi: „Jest rzeczą żenującą, że Kościół nasz nie posiada do tej pory pomocy katechetycznych z prawdziwego zdarzenia, jakimi dysponują inne Kościoły chrześcijańskie. Nie należy też szczędzić środków na zakup pomocy audiowizualnych, gdyż ich posiadanie będzie szybko „procentowało”. Mam nadzieję, że sytuacja na polu zaopatrzenia w pomoce katechetyczne ulegnie zasadniczej zmianie, z chwilą uruchomienia przez STPK własnej poligrafii. A nastąpi to chyba w najbliższym czasie”.

Ks. Stanisław Stawowczyk podkreślił z naciskiem, że „przyszłe zgrupowania młodzieży polskokatolickiej powinny mieć w pierwszym rzędzie na uwadze duchową formację młodzieży. Zdajemy sobie bowiem wszyscy sprawę, że o przyszłości Kościoła zadecyduje nie tylko ilość, co jakość młodzieży”.

„Regionalne zjazdy młodzieży polskokatolickiej — powiedział ks. Bogusław Wołyński — winny mieć za cel przygotowanie przyszłej elity Kościoła. Ale wskazane byłoby również kontakty z młodzieżą zagraniczną, dla poszerzenia horyzontów religijnych i społecznych. Byłoby też pożyteczne zorganizowanie dla naszej młodzieży zaocznych studiów w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, dla stworzenia kadry teologów świeckich”.

„Bardzo bliskie mi są — stwierdził ks. Kazimierz Stachniak — sprawy dzieci specjalnej troski. Jedną z form przygotowania tych dzieci do życia jest tzw. „integracja” z pozostałą częścią środowiska dziecięcego. Rodzice tych dzieci przeżywają często kryzys religijny. Zajęcie się takimi dziećmi przez duchownego polskokatolickiego pozwoli tym rodzicom przybliżyć się do naszego Kościoła”.

„To, co do tej pory zostało powiedziane w dyskusji — dodał ordynariusz diecezji krakowskiej, bp Jerzy Szotmiller — jest prawdą. Jednak stwierdzić należy, że praca nad młodzieżą polskokatolicką nie leży odlogiem. Dowodem tego jest prowadzona w parafiach katechizacja. Uważam jednak za konieczne, możliwie szybkie opracowanie jednolitego programu katechetycznego”.

VIII SYNOD OGÓLNOPO

„Postanowiliśmy..., Duch Święty i

W dyskusji wypowiadali się inni jeszcze duchowni. Natomiast Czesława Gawińska zabierając głos, podziękowała „Komisji Młodzieżowej za dotychczasowy wkład w realizację pracy z młodzieżą i dla młodzieży”.

Na zakończenie do wypowiedzi dyskutantów ustosunkował się przewodniczący Komisji ks. Eugeniusz Stelmach. Delegaci podjęli jednogłośnie uchwałę, by projekt pracy z młodzieżą przekazany został do Rady Synodalnej oraz by Komisja Młodzieżowa kontynuowała pracę.

Jako pierwszy na popołudniowej sesji Synodu wystąpił przewodniczący Komisji Prawa, bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański. W wystąpieniu swoim stwierdził on między innymi: „Podstawowe Prawo Kościoła Polskokatolickiego uchwalone zostało w roku 1966. Zostało ono znowelizowane w roku 1975, gdyż zawierało pewne sprzeczności. Od tego czasu trwały prace nad dalszym jego udoskonaleniem. Komisja stanęła jednak na stanowisku, że nie należy przeciągać prac legislacyjnych. Dlatego ograniczono się jedynie do wprowadzenia najkonieczniejszych zmian, które zostały przyjęte przez Radę Synodalną naszego Kościoła”.

W części pierwszej usunięto pewne błędne sformułowania. Natomiast w części drugiej proponuje się wprowadzenie następujących zmian:

Synod Ogólnopolski ma się odbywać co 7 lat. Synod Nadzwyczajny może być zwoływany w każdym czasie, według potrzeby;

Zwierzchnik Kościoła bp Tadeusz R. Majewski (z okazji 60-lecia urodzin oraz 10-lecia sakry biskupiej) otrzymuje tytuł „Pierwszego Biskupa”;

Biskupowi doc. dr hab. Wiktorowi Wysoczańskiemu przyznaje się tytuł „Biskupa Koadiutora z prawem następstwa”;

Przewodniczący, Sekretarz i Skarbnik Rady Synodalnej wybierani są przez Synod Ogólnopolski, w głosowaniu jawnym;

Sesje Rady Synodalnej mają być zwoływane dwa razy w roku;

Do czasu zatwierdzenia będzie obowiązywało „stare prawo”.

Po wystąpieniu przewodniczącego Komisji Prawa, otwarta została dyskusja nad projektem zmian w tej dziedzinie. I tutaj — podobnie jak podczas dyskusji nad poprzednimi dokumentami — nie było większych problemów. Wszystkie propozycje sformułowane były jasno.

Ks. Antoni Strzelczyk powiedział między innymi: „Każda instytucja musi posiadać prawo. Każda też podlega rozwojowi. Wynika stąd konieczność dostosowania prawa do warunków, w których tej instytucji wypadło pracować. Stawiam wniosek o przyjęcie przedstawionych zmian w naszym prawie kościelnym”.

„Z praktycznego punktu widzenia — stwierdził bp Jerzy Szotmiller — jest rzeczą niemożliwą przeczytanie całego projektu. Jednak z tego, co do tej pory zostało przedstawione wynika, że Kościół nasz pozostaje instytucją synodalno-episkopalną. Nie należy więc mieć zastrzeżeń do proponowanych zmian”.

Kontynuując myśl swojego przedmówcy, ks. Jan Kuczek dodał: „Również i ja nie widzę potrzeby czytania całego projektu prawa, który w zasadzie znany jest wielu duchownym. Byłoby to bowiem „młóceniem wymłóconej słomy”. Wnioskuje za przyjęciem przedstawionego projektu”.

„Uważam — powiedział ks. doc. dr Edward Bałakier, że do Rady Synodalnej winien zostać powołany przedstawiciel duchownych pracowników Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej z naszego Kościoła. Drugą z proponowanych zmian rozumiem w ten sposób, że w przyszłości Biskup Koadiutor ma zostać Pierwszym niejako automatycznie — na mocy samego prawa. Proponuję, by trzecią wersję prawa przekazać Radzie Synodalnej do ostatecznego przedyskutowania”.

Natomiast ks. dziekan Aleksander Bielec zauważył: „Deklaracja Wiary i Ustroju oraz Prawo zawierają sprzeczność. Należałoby więc do projektu prawa wprowadzić poprawkę, że Synody Diecezjalne mogą wybierać najwyżej kandydatów na biskupów. Mogłyby natomiast wybierać ordynariuszy z pośród biskupów już konsekrowanych”.

Na tym dyskusja została zakończona. Przewodniczący Komisji Prawa ustosunkował się jeszcze do wypowiedzi dyskutantów. Wreszcie większością głosów Synod przyjął przedstawiony projekt prawa.

Kolejnym punktem drugiego dnia VIII Synodu Ogólnopolskiego, było wystąpienie przewodniczącego Komisji Liturgicznej, ks. dziekana mgr. Tomasza Wójtowicza. Na wstępie swojego wystąpienia przypomniał on, że z powodów natury materialnej nie przygotowano projektu zmian liturgicznych dla wszystkich członków Synodu. Następnie przedstawił zakres działania Komisji. Wreszcie dodał, że o wprowadzeniu zmian w liturgii decydować może Synod Ogólnopolski, zaś w

okresie międzysynodalnym Rada Synodalna. W stosunkowo obszernym opracowaniu przedstawił zgromadzeniu synodalnemu instrukcje ogólne oraz szczegółowy projekt zmian w liturgii eucharystycznej, czyli we Mszy świętej.

W dyskusji, jaka się rozpoczęła po zreferowaniu problemu, pierwszy zabrał głos bp Jerzy Szotmiller. Powiedział on między innymi: „Obawiam się, że trudno będzie szybko zrealizować przygotowaną reformę liturgiczną, z uwagi na związane z tym koszty. Po wprowadzeniu zmian, powinien pozostać także stary kanon mszalny, do woli duszpasterzy”.

Nawiązując do poprzedniej wypowiedzi, ks. Kazimierz Bonczar stwierdził: „Jako ludzie wierzący przekonani jesteśmy o działaniu Ducha Świętego w Kościele. Jego działanie uwidoczni się na pewno w trakcie realizacji tego wielkiego zadania zmierzającego do oddawania czci Bogu”.

Następne wypowiedzi dotyczyły w zasadzie tego samego problemu. „Przewodniczący Komisji poruszył zasadniczy problem, mianowicie liberalizm liturgiczny, który zdobył sobie prawo obywatelstwa. Konieczne jest ujednolicenie liturgii; woluntaryzm w żadnym wypadku nie jest dopuszczalny”. To wypowiedź ks. Stanisława Bosego. Natomiast ks. Stefan Tokarski dodał: „Bardzo wiele wątpliwości budzi obecnie zachowanie się koncelebransów oraz podział ról podczas celebracji. Nowa instrukcja liturgiczna powinna koniecznie ustalić wszystkie związane z tym szczegóły”. „Pewne obawy budzi też zapowiedź wprowadzenia nowego rozkładu czytań mszalnych — stwierdził ks. Wacław Gwoździński. Należy więc dokładnie ustalić tytuły, poprzedzające te czytania”. „Ponieważ „kto śpiewa, dwa razy się modli, dlatego — zdaniem ks. Mariana Kosińskiego — należy uporządkować i ujednolicić śpiew liturgiczny”. Kontynuując podjęty przez dyskutantów problem, bp elekt Zygmunt Koralewski powiedział: „Konieczne jest także ujednolicenie sposobu zachowania się wiernych podczas Mszy świętej.”

„Referent przedstawił propozycję, by Sakrament Pokuty był związany z liturgią Mszy świętej. Jednak — zdaniem ks. Aleksandra Smętka — należy przeprowadzić oraz przeżyć tego sakramentu wymaga, by był on oddzielony od liturgii mszalnej”. „Nasze stare placówki — jak zauważył ks. Jerzy Uchman — mają swoje tradycje liturgiczne. Należałoby je zachować. Oprócz sakramentów świętych są jeszcze sakramentalia. Należałoby je

również pozostawić”. Wreszcie ks. Eugeniusz Elerowski dodał: „Częste zmiany liturgiczne, mogą wprowadzać zamieszanie. Dlatego zmiany należy wprowadzić dopiero po przygotowaniu nowych ksiąg liturgicznych”.

Do poszczególnych wypowiedzi dyskutantów ustosunkował się na

zakończenie przewodniczący Komisji Liturgicznej. Synod ustosunkował się pozytywnie do propozycji zmian w liturgii.

Ostatnim punktem drugiego dnia obrad synodalnych było sprawozdanie Skarbnika Rady Synodalnej, bpa Jerzego Szotmillerza za okres 1982—87. Gospo-

darka Kościoła finansowana jest w oparciu o corocznie uchwalany budżet. Środki materialne pochodzą z dotacji Zarządu Głównego STPK, ze Światowej Rady Kościołów, spadków i innych jeszcze źródeł. Przeznaczone są one na fundusz osobowy Kościoła, inwestycje i remonty oraz koszty funkcjonowania. Prowadzone przez Kościół inwestycje i remonty (wyszczególnione one zostały w sprawozdaniu Pierwszego Biskupa na początku obrad Synodu) są dowodem, że będące w naszej dyspozycji środki wykorzystujemy racjonalnie. Następnie przedstawił szczegółowe rozliczenie z kwot przydzielonych na poszczególne fundusze.

Zabierając głos w dyskusji, jaka wywiązała się po przedstawieniu sprawozdania, ks. Kazimierz Bonczar powiedział: „Poczuwam się do obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie Radzie Synodalnej oraz Pierwszemu Biskupowi za pomoc materialną, konieczną do prowadzenia budowy dwóch świątyń na terenie parafii. Parafianie nasi nie czekają z założonymi rękami. Bowiem ich wkład w prowadzone inwestycje wynosi 30%, ogólnych kosztów”.

„Materialne osiągnięcia parafii polskokatolickiej w Tarłowie są niezwykle pomocne w rozwijaniu tej społeczności. Kapitałny remont świątyni parafialnej przyczynia się do budowy świątyni duchowej — stwierdziła Danuta Sławińska. Konieczna jest również większa troska o cmentarze”.

Członkini Rady Synodalnej Maria Pamułowa, stwierdzając, że sprawozdanie jest szczegółowe i kompletne, wystąpiła z wnioskiem o przyjęcie sprawozdania finansowego. Wniosek ten został również poparty przez bpa elektę Wiesława Skołućkiego. Poddane pod głosowanie sprawozdanie finansowe zostało przyjęte jednogłośnie.

* * *

Przez cały drugi dzień obrad VIII Synodu Ogólnopolskiego dawało się odczuć ingerencję Ducha Świętego. Dlatego — mając na myśli podjęte uchwały — mieliśmy pełne prawo powtórzyć za apostołami: „Postanowiliśmy... Duch Święty i my, by nie nakładać na was żadnego innego ciężaru oprócz... rzeczy niezbędnych” (Dz 15, 28). Niezbędnych do zbawienia, do sprawowania liturgii Mszy świętej i Sakramentów świętych oraz do kierowania Kościołem.

Ks. JAN KUCZEK
cdn.



Przemawia pani Czesława Gawińska — członek Prezydium Synodu



Goście z Urzędu do Spraw Wyznań: minister prof. dr Adam Łopatka — ówczesny kierownik Urzędu do Spraw Wyznań, dr Grzegorz Rydlewski — dyrektor w Urzędzie do Spraw Wyznań, mgr Tadeusz Dusik — emerytowany długoletni dyrektor w Urzędzie do Spraw Wyznań

Z cyklu: Opowieści o dawnych Gdańszczanach

Fahrenheitowie należeli do zamożnych rodzin kupieckich w Gdańsku, ale nazwisko ich zostało zapomniane, jak wielu innych zajmujących się handlem, gdyby nie wynalazki Gabriela Daniela, słynnego fizyka, badacza zjawisk przyrody, twórcy termometru rtęciowego, barometru, instrumentów astronomicznych, meteorologicznych i optycznych oraz udoskonalonego areometru.

Rodzina Fahrenheitów pochodziła z Królewca. Do Gdańska przybył dziadek Gabriela Daniela i widać pomyślność mu sprzyjała bo syn jego, Daniel, był już właścicielem kamienicy przy ulicy Ogarnej 94, spichrzu nad Motławą i letniej rezydencji rodzinnej w okolicy dzisiejszego przedmieścia Siedlec. Ożenił się on z wdową, Konkordią z Schumannów, a Gabriel Daniel był najstarszym z ich pięciorga dzieci.

Przyszedł na świat 14 maja 1686 roku. Dzieciństwo upłynęło mu w dostatniej, pogodnej atmosferze rodzinnego domu. Pierwsze nauki pobierał w szkole przykościelnej, potem zapisano go do Gimnazjum Akademickiego. Chłopiec wcześniej zaczął się interesować zjawiskami przyrody. Intrygowały go różnice temperatur, przyczyny wiatrów, zmiany ciśnienia, wyładowania elektryczne podczas burzy, zamarzanie wody, topnienie śniegu i szereg innych procesów fizycznych. Nie przejawiał inklinacji do handlu i nie pociągał go ojcowski kantor, w którym bywali kupcy z różnych krajów, szlachta polska, a nawet magnateria pożyczająca od Fahrenheita pieniądze pod zastaw sreber i precjozów. Gabriel Daniel całkowicie poświęcał się naukom ścisłym.



W sierpniu 1701 roku nagle zmarli Konkordia i Daniel Fahrenheitowie. Znalezione ich martwych w altanie ogrodowej podmiejskiej rezydencji. Nie spodziewana, gwałtowna śmierć zaledwie czterdziestokilkuletnich ludzi, dotychczas zdrowych, stała się sensacją dla mieszczan gdańskich, a tragedią dla osieroconych, małych dzieci. Czwoorgiem młodszych sierot zajęła się dalsza rodzina, zaś najstarszego Gabriela Daniela, w celu zdobycia zawodu kupieckiego, wysłano do Amsterdamu. Przerwał więc edukację w Gimnazjum Akademickim i popłynął statkiem do Holandii, w której odtąd spędził większość swego życia. Nieszczęście, jakie spotkało go, gdy miał 15 lat, utrudniło mu i poważnie skomplikowało życie, lecz nie udaremniło i nie zahamowało absorbujących go pragnień. Cztery lata nabierał bowiem kupieckiej praktyki, ale handel nie pociągał go. Wszystkie wolne chwile poświęcał zgłębianiu tajemnic przyrody i praw fizyki. Był jednak samoukiem i nie miał przygotowania naukowego, takiego jak współcześni mu fizycy, co bardzo utrudniało mu karierę. Miał jednak wiele wytrwałości, zdolności obserwacyjnych, bystrości umysłu i wrodzonej inwencji, rekomendujących niedobry wykształcenia. Wkrótce zrezygnował z kupiectwa i całkowicie poświęcił się nauce. Droga od ucznia kupieckiego w obcym kraju do zasłużonego odkrywcy, członka Królewskiego Towarzystwa Naukowego w Londynie, była daleka i

trudna. Pograżony całkowicie w pracy naukowej nie zabiegał o sprawy materialne i przez swą indolencję czy lekkomyślność nie wykazał troski o schedę pozostawioną pieczy dalszych krewnych. Wskutek tego znalazł się w kłopotach finansowych, często cierpiał niedostatek, a nawet biedę. Eksperymenty i badania fizyczne wymagały nakładów, a skąd miał czerpać pieniądze skoro porzucił kantor i nie otrzymał spadku po rodzicach? Publikacje umieszczane w „Philosophical Transactions”, organie naukowym Towarzystwa Królewskiego w Londynie, którego Fahrenheit został członkiem w 1724 roku, przynosiły mu wielki zaszczyt, lecz nie zapokajały niezbędnych potrzeb niezwykle skromnego człowieka. W amsterdamskiej pracowni, w ciszy, w chłodzie, osamotnieniu i skrajnym ubóstwie płynęły lata pracy i badań Gabriela Daniela. Zanim przyszły sukcesy, bywały ciężkie dni, kiedy musiał zastawiać odzież, aby nabyć pożywienie i rtęć do termometru.

Fahrenheit nie założył rodziny, całe życie poświęcił nauce. Kilka razy odwiedził jeszcze rodzinny Gdańsk. W zimie 1709 roku trafił akurat na epidemię dżumy, która pochłonięła tysiące ofiar. Podczas pobytu w latach 1712—1714 nawiązał kontakt z profesorem Gimnazjum Akademickiego, Pawłem Paterem, z którym wspólnie prowadził badania.

W warsztacie Patera dwie wybitne indywidualności — urodzony gdań-

szczanin i gdańszczanin z wyboru — wytwarzali przyrządy astronomiczne i optyczne, lustra magiczne, barometry i inne instrumenty, uchodzące w opinii większości ówczesnego mieszczaństwa za wytwory czarnoksiężkie. Gdańszczanie nie doceniali zasług swego ziomka, lekceważyli jego odkrycia i wynalazki. Dziwili się, że zamiast troski o rodzinną fortunę zajmował się sprawami, które mu nie przynosiły zysków. Wielkość Fahrenheita docenili natomiast współcześni mu fizycy i darzyli szacunkiem.

Fahrenheit sporządził dokładny, precyzyjny termometr, początkowo wypełniony alkoholem, później rtęcią. Stosował w nich różną podziałkę, wprowadził skalę od 0° do 212°, do dziś używaną w Wielkiej Brytanii. Zajmował się zmianami stanu skupienia ciał, udoskonalił barometr, prowadził próby wydymania szkła. Odkrył zjawisko przechładzania wody i stwierdził zależność temperatury wrzenia od ciśnienia. Ważnym wynalazkiem Fahrenheita było zbudowanie areometru.

Słynny fizyk, rodem z Gdańska, zmarł w wieku pięćdziesięciu lat, pochowany na obcej ziemi. Skromne pamiątki po uczonej odziedziczyła jego siostrzenica. Wyrazem uznania dla Gabriela Daniela Fahrenheita było opublikowanie jego zasług w podręcznikach fizyki już w drugiej połowie XVIII wieku. W przedwojennym Gdańsku istniała tablica ku czci badacza, lecz zniszczyły ją działania wojenne. Obecnie krótka uliczka obok Akademii Medycznej jest hołdem złożonym urodzonemu w Gdańsku wielkiemu fizykowi.

GABRIELA DANIELEWICZ

Szczęśliwi rodzice przedszkolaków wiedzieli: rano śniadanie, potem rozmaite zajęcia, zabawy, spacer, potem obiad, leżakowanie, znów zabawy, podwieczorek — i przed godz. 17 do domu.

Ale przedszkolaki dorastają: najpierw do „zerówki”, która jest niby obowiązkowa, więc wszystkie dzieci muszą być przyjęte, ale te przyjęcia rozkładają się na „zerówkę” przedszkolną (patrz wyżej), i zerówkę szkolną, czyli kilka godzin zajęć dziennie i...?!

W następnym roku — już szkolnym — problem w sensie ilościowym narasta, bo dochodzą do wieku szkolnego także te dzieci, które dotychczas bądź były z wyboru czy konieczności w



Co po lekcjach (albo przed lekcjami) — czyli kilka słów o świetlicach szkolnych

domu, bądź opuściły opiekuncze mury przedszkola i włożyły szkolne fartuszki.

Oprócz ilościowego, narodził się też problem jakościowy, ponieważ szkoła, jak wiadomo, jest obowiązkowa, przynajmniej podstawowa. Zapominają o tym, niestety, projektanci nowych osiedli, zapominają nie wiedzieć czemu inwestorzy i władze zwierzchnie zatwierdzające projekty. Powstają w związku z tym osiedla-widma, osiedla-sypialnie, z minimalną infrastrukturą, na ogół zresztą tworzącą się już w trakcie eksploatacji osiedla. Brak przychodni zdrowia, sklepów, absolutnie niewystarczająca ilość szkół i przedszkoli, nie mówiąc już o takich uznanych za całkowicie zbędne dla zwykłych obywateli luksusach jak bary mleczne, kawiarnie, restauracje, kina teatry czy poczty. Na ogromnym (choć nie największym) warszawskim osiedlu Stegny, kilkudziesięciotysięcznym, więc bądź co bądź wielkości wielu miast czy też miasteczek polskich, są dwie przepelnione poza granice możliwości szkoły podstawowe, nie ma ani jednej średniej, nie ma poczty, posterunku MO, księgarni, baru, kawiarni, kina... Zresztą, mniej miejsca zajęłoby wyliczenie tego, co jest.

Wróćmy jednak do spraw szkolnych.

Otóż w tych dwu przykładowych szkołach warszawskich bardzo liczne klasy uczą się na... Chciałam napisać: na 3 zmiany, ale to niezupełnie słuszne. Uczą się bowiem na wszystkie możliwe zmiany razem wzięte. Zaczynają jednego dnia przed godz. 8 (7.45), innego o 11, jeszcze innego o 13 — i odpowiednio do tego kończą lekcje o rozmaitych porach. Oczywiście, szkoła musi uczyć wszystkie dzieci z danego rejonu, a dyrekcja szkoły musi w związku z tym rozwiązywać bezustannie ten gordyjski węzeł odpowiedniego opracowania planu lekcji, uczciwego i sprawiedliwego dla dzieci, nauczycieli i rodziców. Chyba, że już po prostu nie ma gdzie wstawić dodat-

kowego krzesła w klasie, a woźni muszą o określonej porze otworzyć lub zamknąć szkołę. Wtedy rodzice stają na głowie, szukając innej bramy wiedzy dla swych pociech, dowożonych codziennie daleko, na przykład w poblizsze miejsca pracy matki czy ojca, z dala od środowiska kolegów czy koleżanek osiedlowych — albo szkoła organizuje dowóz dzieci do innej, odległej, ale mniej przeludnionej. Nie wiadomo właściwie nawet, które wyjście jest lepsze. W każdym razie w większości rodzin do tej kołomyi czasowo-dojazdowej trzeba dodać jeszcze jeden czynnik: pracę zawodową rodziców, trwającą, jak wiadomo, ustawowo dłużej niż nauka, zwłaszcza w pierwszych klasach szkoły podstawowej. Jak wypełnić tę różnicę czasu?

Oczywiście, są dzieci, które po lekcjach mogą wrócić do domu (albo, gdy uczą się na tzw. drugą czy trzecią zmianę iść do szkoły prosto z domu), bo jest ktoś starszy: dziadkowie, rodzeństwo, mama na urlopie wychowawczym. Są też dzieci, które wracają do pustego domu, należące do tzw. pokolenia z kluczem na szyi. Te dzieci, najczęściej dużo bardziej samodzielne (nie zawsze w pozytywnym znaczeniu tego słowa) od swych rówieśników, wiedzą żywot podwórkowo-uliczny, czasem podróżniczo-autobusowy lub sąsiedzki, w oczekiwaniu na powrót rodziców po pracy.

Część dzieci — uczniów klas najmłodszych — zostaje jednak w szkole po lekcjach (albo, co nie jest dużo rzadszym zjawiskiem, przebywa w szkole przed właściwymi lekcjami), w świetlicy. Wielu rodziców uważa świetlicę za zło konieczne — poniekąd słusznie, bo przecież wiadomo, że najwłaściwszym miejscem do wychowywania dzieci jest dom — gdy jest on cały dzień, nie tylko wieczorem. W obecnym jednak systemie, przy zatrudnieniu obojga rodziców, jest to wyjście konieczne i bez porównania lepsze i bezpieczniejsze od podwórkowo-ulicznego trybu życia małych uczniów.

Świetlica szkolna nie może jednak istnieć bez wychowawczyń świetlicy, bez pań świetliczanek. Przyjrzyjmy się przez chwilę ich warunkom pracy.

Po pierwsze — wobec wspomnianej już ciasnoty i przepełnienia szkół (zwłaszcza w nowych osiedlach pełnych obecnego wyżu demograficznego) — świetlice, poza tym, że bardzo rzadko mają z góry zaplanowane pomieszczenie, i tak przeznaczone na klasę szkolną, mieszczą się w z trudem wygoszpodarowanych salkach lub salach, nie zawsze do tego celu się nadających, na ogół bardzo ciasnych. Tak więc w tym ciasnym pomieszczeniu mogą przebywać jednocześnie dzieci odrabiające lekcje „na dziś”, bawiące się, czytające lub przynajmniej usiłujące to robić, odrabiające lekcje „na jutro”. A przecież przy tym wszystkim są to dzieci, które muszą chodzić czy biegać, czy wołać kolegę, bo trudno na cały dzień przykuć je do ławki.

Po drugie — panie świetliczanek mają ogromną ilość dzieci — i to nie przez cały czas tych samych. Jedne dzieci zaczynają bowiem dzień szkolny od lekcji i do świetlicy przychodzą po 3 czy 4 lekcjach, inne przeciwnie: dzień szkolny zaczynają w świetlicy, przychodząc tu często z nieodrobionymi lekcjami, bo poprzedniego dnia szkoła skończyła się bardzo późno. Dzieci wchodzi więc do świetlicy i wychodzą, zmieniają się, mają często rozmaite zajęcia pozalekcyjne, kilka zainteresowań, jedzą o różnych porach obiad, za zgodą rodziców (pisemną), wychodzą o innej niż zwykle porze. Są wręcz takie, które po prostu chcą ze świetlicy uciec. Za wszystkie te dzieci wychowawczyni-świetliczanka jest odpowiedzialna. Jednocześnie zaś z różnych przyczyn nie zawsze konsultuje się z nią ilość przyjmowanych do świetlicy dzieci.

Po trzecie — często w świetlicy takiej brak jest pomocy naukowych, materiałów do pracy, gier

i sprzętu audiowizualnego. Pozostają spacer — oczywiście w dni pogodny. A zimą? Też trzeba wyjść na boisko, zorganizować dzieciom jakąś zabawę, by nie stały nieruchomo ani nie tarzały się w śniegu. I tak jednak wiadomo, że po kilkunastu minutach trzeba wracać, wysuszyć gdzieś przemoczone rękawice, spodnie, buty. Gdzie?

Są to pozornie tylko problemy powierzchniowe. Wiadomo przecież nam samym z codziennego doświadczenia, że właśnie takie problemy zwykłe, dnia codziennego, ale uciążliwe i z trudem przezwyciężane najbardziej pozerają zapał i energię największych nawet zapaleńców. Nie można się więc zbyt dziwić, że często świetlice stają się przechowalniami i poczekalniami, traktowanymi naprawdę jako zło konieczne.

Znam jednak i takie świetlice (na szczęście chodzi o jedną z nich moja córka), gdzie nawet w maleńkiej i ciasnej szkole praca jest tu zorganizowana odpowiednio, gdzie odbywają się ciekawe i kształcące zajęcia, nawet konkursy z nagrodami, gdzie obchodzony jest i Mikołaj z tradycyjnym drobiazgiem, i Tłusty Czwartek z pączkiem, i Dzień Dziecka z prezentem-niespodzianką, gdzie dyrekcja dużą wagę przywiązuje do podnoszenia kwalifikacji wychowawczyń świetlicy, a na dzieci, przywoływane przez dyżurnych do szatni, trzeba czasem i poczekać, bo „było coś ciekawego”.

Wydaje się, że w wielu nie tak pozytywnych przypadkach dużo pomóc może żywsza współpraca z Komitetem Rodzicielskim i poszczególnymi trójkami klasowymi. Na pewno zaś my, wszyscy rodzice, którzy swe pociechy powierzamy „paniom świetliczanek” bardziej powinniśmy doceniać ich zadania i pracę, równie odpowiedzialną, jak nauczycieli przedmiotowych, choć często zupełnie odmienną i w odmiennych warunkach prowadzoną.

ELŻBIETA DERELKOWSKA

Nie mam czasu dla...

człowieka

— „Dawniej, proszę pana, ludzie mieli więcej czasu dla siebie, a przecież warunki życia były znacznie gorsze” — skarży mi się pewien pensjonariusz domu rencisty w niewielkim mieście. Po chwili dodaje, nie bez żalu: „Rzadko które dziecko odwiedza mnie w tym przytułku, pomimo, że mają auta. Kochają rzeczy bardziej niż ludzi!”

Tym ostatnim zdaniem, ten samotny człowiek, którego życie dobiegło wieczoru prawdziwie i boleśnie określił coraz częściej spotykaną w naszych czasach miłość — bardziej do rzeczy niż do ludzi.

* * *

„Nie mam czasu” — oto najczęściej spotykana odpowiedź, jaką uzyskujemy od drugiego człowieka na naszą prośbę, potrzebę choćby krótkiej rozmowy. „Nie mam teraz czasu, Leszku, przeczytać ci bajki, bo muszę pędzić po zakupy” — odpowiada sześciolletniemu synkowi młoda matka. „Nie teraz synku. Muszę właśnie skończyć pracę terminową” — odpowiada dorastającemu synowi ojciec i wcale nie przeczuwa, że osiemnastoletni człowiek stanął właśnie na kolejnym z życiowych zakrętów...

Mażonkowie też nie mają dla siebie czasu. Wybierają... telewizor.

— „Nie przeszkadzaj mi teraz, kiedy wyświetlają taki dobry film” — powie żona do męża. Akurat wtedy, gdy on marzy o chwili rozmowy z podmiotem swej miłości. „Nie mam czasu, bo muszę właśnie naprawić naszego fiata” — usłyszy z kolei ona, gdy nagle zapragnie pomówić z mężem o swych problemach — jakże często dotyczących ich obojga. I tak dalej, i tak dalej...

Ludzie nie mają czasu dla siebie, za to mają dużo czasu dla przedmiotów, na wielogodzinne oglądanie telewizji, kaset wideo, słuchanie radia i magnetofonu, pucowanie samochodu, przesiadywanie w kawiarniach, oglądanie sklepowych wystaw. Wśród nich jakże często nie ma już miejsca na bezpośredni kontakt z bliźnim — żoną, mężem, dzieckiem, matką, chorym sąsiadem, samotnym znajomym. Wśród wielu zajęć nie ma też miejsca na napisanie listu, zatelefonowanie do przyjaciół, dostrzeżenie kogoś na ulicy. Wiele osób przypomina sobie o tym wszystkim dopiero z okazji bożonarodzeniowych świąt czy wielkanocnego „zajęczka”. Ale i to nie zawsze. Tłumacząc ów stan rzeczy niezmiennie używamy jednego argumentu: „nie mam czasu”.

Powstały w naszym społeczeństwie kult rzeczy (kolorowy telewizor, samochód, magnetowid, futro, kosztowna sukienka rodem z „Mody Polskiej” czy wyjazd za granicę) oddalają ludzi od siebie, czyniąc ich sobie coraz bardziej obcymi nie tylko wskutek zazdrości, ale także dlatego że wolą zaspokoić jedną czy wiele konsumpcyjnych potrzeb niż zaopiekować się zniedołężniłą matką, zaadoptować osierocone dziecko; wolą kosztowne wczasy zagraniczne niż pojechać na wykopki czy żniwa do starych, zniedołężniających często rodziców...

Tymczasem Bóg nas będzie oceniał po zakończeniu doczesnej wędrówki nie na podstawie uzyskanych dóbr materialnych, choćby nawet bardzo kosztownych i zdobytych z ogromnym wysiłkiem. Bowiem Stwórca oceni nasze życie wyłącznie na podstawie dobrych uczynków wobec bliźniego. Wymownie i jednoznacznie ujmuje to Ewangelia.

„A oto zbliżył się ktoś do Niego i zapytał: Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne? Odpowiedział mu: Czemu mnie pytasz o dobro? Jeden tylko jest dobry. A jeśli chcesz wejść do życia, zachowaj przykazania. Które? — zapytał. Jezus odpowiedział: Te: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, czcij ojca i matkę oraz miłuj bliźniego jak siebie samego.” Odrzekł Mu młodzieniec: Przestrzegałem tego wszystkiego, czego mi



jeszcze brak? Jezus Mu odpowiedział: Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj to, co posiadasz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź o chodź ze mną.” (Mt. 19,16—21).

* * *

Pewna wdowa zwierzyła mi się niedawno ze swego życia.

— „Męża miałam bardzo dobrego, oboje ciężko pracowaliśmy na roli. Mąż stale wynajdywał sobie różne prace. Zdarzało się, że nawet w niedziele nie miał czasu na rozmowę ze mną. Nieraz mu mówiłam, że przyjdzie kiedyś taki czas, gdy będzie chciał rozmawiać, a może być za późno... I tak się stało. Poszedł do szpitala na cztery miesiące. Pisywał do mnie listy, dzwonił, prosząc choćby o jedno życzliwe słowo. Nie wyobraża sobie pan, jak bardzo żałował tych przemilczanych dni. Serdeczna rozmowa jest bowiem droższa od złota. Nikt nie jest w stanie zastąpić rozmowy z najbliższym człowiekiem. Ludzie nabierają się dziś na złudne reklamy, na kult rzeczy, a tymczasem”...

Jako kurator sądowy odwiedziłem kiedyś młodego sparaliżowanego człowieka. Mieszkał w luksusowej willi. Warunki bytowania wymarzone, których mógłby mu pozazdrościć niejeden rówieśnik. A jednak ten osiemnastoletni młody człowiek nie czuł się w tym pięknym domu szczęśliwy. „Brakuje mi człowieka” — mówił ze łzami. „Brakuje mi matki, która wcale nie musiałaby pracować, gdyż ojciec wystarczająco zarabia w prywatnej firmie. Ale oni brzydzą się mną. Nie mają czasu dla sparaliżowanego syna, którego chcą uszczęśliwić peweksowską żywnością i sprzętem radiofonicznym.”

* * *

Pewien znany mi kapłan, wyczuwając nasze trudne czasy, powiedział kiedyś: „Ludzie mówią — czas to pieniądz. A ja mówię: Czas to miłość.”

I miał rację.

BOHDAN NOWAK



Wrześniowy spacer

— Pójdę się zapytać mamy czy możemy na spacerkę iść do parku, na kasztany...
— Tak?! Zakładam już sweterek,

Chwytam siatkę, bo kieszenie na me zbiory są zbyt ciasne, a poza tym, mam wrażenie, że... jedna mi za chwilę trzaśnie!

Mam w niej bowiem kolorowe kapsle, różne, wraz z flagami, w które co dzień, na podwórku, gramy wspólnie z kolegami!

Już! — Idziemy! Moja ręka tkwi w matczynej, spracowanej, Tak — bezpieczniej jest, i milej, mnie, i — mamie mej kochanej!

W parku — patrzę się ciekawie, jak wiewiórka — ruda kitka staje słupka, mknie po trawie jak ognisto-ruda nitka;

A z tła liści brązowawych, złotych i czerwonych — pięknych! Patrzą na mnie z resztek trawy Wesole czapeczki żółędzi...

Gdy się schylę, i nabieram garstki tych maluchów całe, — będę w domu, gdy wrócimy, pyszną z nimi miał zabawę!

Zrobię żółędziowe ludki, takie śmieszne krasnoludki, I zwierzaki: te — z kasztanów zrobię sobie, proszę panów!

E. LORENC

gładzi Kiwaja po głowie i uspokaja zazdrość psiego serca. Chłopiec robi to zresztą od niechciana, bo jest zajęty opowiadaniem. Ciotka Marta przysunęła sobie stołek, żeby nie stracić ani jednego słowa, Kasia przyklekła na ławie podwinąwszy nogi, a Trusia ustawiła koło niego swoje zabawki i kiedy chłopiec na chwilę przerywa opowiadanie, mówi surowo do swojej lalki:

— Czy słuchasz? To Piotruś mówi, rozumiesz?

Nawet Harda, która nie ma zwyczaju przebywać w izbie, ułożyła się pod piecem, dając do zrozumienia, że teraz ma ona inne prawa niż przedtem. Nikt zresztą nie zwraca na nią uwagi.

Ciotka Marta słucha chłopca ze wzruszeniem, a oczy Kasi, które zrazu spoglądały na Piotrusia trochę nieufnie, z każdą chwilą stają się bardziej błyszczące z ciekawości i przejęcia.

Opowiadanie trwa długo. Wreszcie ciotka Marta przerywa je mówiąc:

— Już późno, moje dzieci. Jutro trzeba przecież wcześniej wstać, jutro pierwszy dzień szkoły.

Kasia chwyta matkę za rękę.
— Ale Piotruś pójdzie ze mną do szkoły, prawda, mammo, prawda?

Chłopiec podnosi głowę i patrzy z napięciem w twarz ciotki Marty. Ta odpowiada bez wahania:

— Oczywiście, że pójdzie.

— A ja? — pyta Trusia.

— Ty na razie zostaniesz w domu. Razem z lalą.

— Lala nie ma łóżka. I lala nie ma kapelusza.

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



— Nie martw się, Trusiu — śmieje się Piotruś. — Zrobimy łóżko i kapelusz.

— A z czego?

— Łóżko z drzewa. A kapelusz... kapelusz z łupinki cebuli.

— Ojej! — piszczy Trusia z uciechą.

Przed samym zaśnięciem Kasia podchodzi do matki i mówi:

— Ach, mammo, jak to dobrze, że on tu jest z nami!

— Już! Już! Dzieci czekają! — zawołała do Piotrusia Kasia, wpadając na podwórze.

Było piękne niedzielne popołudnie. Kowalowa i Trusia odświętnie ubrane stały przed ganikiem.

Piotruś, usłyszawszy głos Kasi, pobiegł do stajni i wyprowadził Pomponka. Sierść kucyka lśniła jak jedwab, grzywa była zapleciona w drobne warkoczki, a ogon pięknie rozczesany. Mimo to widać było, że Pomponek jest z czegoś niezadowolony. Szedł jakby opornie i zwracał co chwila łepkę do tyłu.

„O co mu chodzi!” — pomyślał Piotruś. — Ach, już wiem! Kasiu! — krzyknął. — Kokarda! Zapomnieliśmy o kokardzie!

Kasia śmignęła do izby i przyniosła zwój różowej bibułki.

— Ja zawiążę — ofiarowała się kowalowa i Kasia z ufnością oddała bibułkę w ręce matki. Ta zawiązała na lśniącym białym ogonie wspaniałą podwójną kokardę.

Teraz Pomponek był zadowolony. Szedł z podniesioną dumnie głową, stawiając nogi tak zgrabnie i ostrożnie, jakby znajdował się na piasku areny. Trusia piszczała z uciechy.

Na polanie za wsią zebrały się wszystkie wiejskie dzieci. Nauka została rozpoczęta i w pierwszą niedzielę trzeba było uczcić to wspaniałą zabawą. Miały być gry i śpiewanie, ale najważniejszy ze wszystkich był występ Pomponka.

I wszystko się udało. Śpiew wypadł ładnie, a Pomponek, biegając w wielkim kole, utworzonym przez dzieci, przechodził sam siebie. Wszystkie Piotrusiowe świńnięcia rozumiał doskonale i w lot wykonywał. To stąpał sztywno jak król, to biegał galopem jak dziki koń stepowy i na dany znak zatrzymywał się nagle z kopytami wrytymi w ziemię.

Po każdym występie dzieci klaskały, aż im puchły dłonie, kucyk zaś zbliżał się do Piotrusia i patrzył na niego tak, jakby

chciał powiedzieć: „Ty naprawdę masz w sobie coś z mistrza Traramento”. Chłopiec czuł, że Pomponek jest nareszcie szczęśliwy. Zabawa trwała długo i kowalowa poszła do domu, zanim się wszystko skończyło.

Dzieci wracały same. Trusia jechała na Pomponku, Kasia i Piotruś szli obok siebie trzymając się za ręce i dla urozmaicenia machając nimi w tył i w przód. Kiwaj i Harda biegli obok drogi.

Kiedy dzieci zbliżyły się do Domu pod Topolą, z bliskiego krzaka rozległo się wesołe gwizdanie.

— O, to Firlaczek! — zawołał Piotruś i przystanął.

— Zawołaj go! — poprosiła Kasia.

— Nie wiem, czy mnie teraz posłucha...

— Ojej, spróbuj, spróbuj! — pisnęła Trusia.

Piotruś podniósł głowę do góry i zaświstał. Między gałęzmi rozległ się szelest i żółty dzióbek ukazał się spomiędzy liści. Chłopiec świsnął po raz drugi — i Firlaczek znalazł się na jego ramieniu.

— Obejrzyjcie, jakie on ma śliczne kropeczki — powiedział Piotruś cicho. — Ale lepiej go nie dotykajcie.

Kasia i Trusia wpatrywały się w szpaka szeroko otwartymi oczami i z przejęcia nic nie mówiły. Tak zbliżali się do Domu pod Topolą. Kiedy minęli furtkę, wyszła przed dom Pamela i usiadła na schodkach, czekając spokojnie przyjscia dzieci. Koło niej stanęła matka i patrzyła na wracających z uśmiechem.

KONIEC



Rozmowy z Czytelnikami

„Często czytam Pismo Święte Nowego Testamentu — pisze p. Elżbieta z województwa częstochowskiego — a podczas lektury tej świętej księgi staram się wyszukiwać teksty, będące potwierdzeniem nauki Kościoła dotyczącej prawd wiary i moralności chrześcijańskiej oraz środków zbawienia, czyli sakramentów świętych.

Osobiście wiele przez to skorzystałam, gdyż podbudowałam w ten sposób swoją świadomość religijną. Nigdzie, niestety, nie spotkałam tekstu, mówiącego o ustanowieniu przez Zbawiciela sakramentu Namaszczenia chorych. Znany mi jest wprawdzie fragment listu powszechnego św. Jakuba apostoła — zwanego Mniejszym (rozd. 5, 14—15), w którym tenże zaleca, by kapłani namaszczali chorych olejem. Trudność jednak jest w tym, że apostołowie nie posiadali przecież władzy ustanawiania sakramentów.

Jak wiadomo, Kościół rzymskokatolicki jak również Kościoły starokatolickie uznają siedem sakramentów świętych; w tym również sakrament Namaszczenia chorych. Sakrament ten uznaje również Kościół prawosławny. Nie jest jednak praktykowany w Kościołach wyrosłych na podłożu reformacji z XVI wieku. Również w tygodniku „Rodzina” — chociaż czytam go systematycznie od kilku lat — nie spotkałam żadnego artykułu na ten temat.

Gdyby więc było to możliwe, proszę o zamieszczenie na łamach tego czasopisma odpowiedzi na następujące pytania: Czy da się udowodnić, że sakrament ten został ustanowiony przez Jezusa Chrystusa? Jakie łaski otrzymują przyjmujący ten sakrament?”

Szanowna Pani Elżbieto! Jestem pełen uznania dla stosowanej przez Panią metody czytania Biblii. Nie jest to już zwykłe czytanie, lecz tematyczne studiowanie tej świętej księgi. Taka zaś praktyka nie tylko umacnia naszą wiarę, ale jest pomocna do życia prawdziwie chrześcijańskiego. Daje temu wyraz inny apostoł, gdy pisze: „Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” (2 Tym 3, 16—17).

Odnosnie przedstawionego w liście problemu muszę przyznać, że ma Pani rację. W ewangeljach nigdzie bowiem nie spotykamy wzmianki o ustanowieniu przez Chrystusa sakramentu Namaszczenia chorych. Dawniej używano określenia: sakrament „Ostatniego Namaszczenia”). Jednak Zbawiciel, który w sakramentach świętych pozostawił swoim wyznawcom pomoc duchową na

wszystkie ważne chwile życia, nie mógł odmówić pomocy sakramentalnej w ostatnich chwilach życia doczesnego. Bowiem ludzie złożeni niemocą, stający u wrót wieczności, tej pomocy w szczególniejszy sposób potrzebują.

Apostoł Jakub jedynie go ogłasza, jako już wcześniej istniejący oraz zaleca korzystanie z niego, gdy pisze: „Choruje kto między wami? Niech przywoła kapłanów Kościoła i niech się modlą nad nim, namaściwszy go oliwą w imieniu Pańskim. A modlitwa płynąca z wiary uzdrowi chorego i Pan go podźwignie; jeżeli zaś dopuścił się grzechów, będą mu odpuszczone” (Jk 5, 14—15). Nie ma tu wprawdzie mowy o ustanowieniu tego sakramentu przez Chrystusa, ale wynika to z ogólnej zasady głoszonej przez apostołów, którzy uważali się jedynie za rozdawców łaski Bożej. Tak właśnie uczy św. Paweł, mówiąc: „Tak niechaj każdy myśli o nas jako o sługach Chrystusowych i o szafarzach tajemnic Bożych” (1 Kor 4,1). Ponadto znak, który zdolny jest udzielać łaski, ustanowić mógł tylko Syn Boży. Inaczej apostoł nie mógłby go polecać wyznawcom.

Ojcowie Kościoła stosunkowo rzadko piszą o sakramencie Namaszczenia chorych. Powodem tego jest zapewne fakt, że w starożytności chrześcijańskiej sakrament ten uważano za dopełnienie sakramentu Pokuty. Bowiem Orygenes (†254) wspominając o pokucie, „jako twardym i uciążliwym przebaczeniu”, zaraz potem dodaje: „Przy tym spełnia się to, o czym mówi apostoł Jakub: Choruje kto między wami?...” (Hom. 2 do księgi Kapł.). Zaś św. Jan Chryzostom (†407) stwierdza, iż wielką godność kapłanów płynie z tego, że „nie tylko... nas odradzają (przez

sakrament Chrztu — przyp. autora), ale i po odrodzeniu mogą popełnione grzechy odpuścić. Bowiem powiedziano: Choruje kto między wami?...” (O kapłaństwie 3). Na ten temat wypowiada się również św. Cezary Arelateński (†543), gdy pisze: „Ile razy jaka choroba przyjdzie, ten który choruje, niech przyjmie Ciało i Krew Chrystusa i następnie niech namaści swe ciało (kapłan niech je namaści), by to, co jest napisane spełniło się na nim. Jeśli kto choruje... Widzicie bracia, że kto w chorobie ucieknie się do Kościoła, zasłuży otrzymać i zdrowie ciała i odpuszczenie grzechów” (Kazanie 265, 3).

Według nauki Kościoła — wynikającej z przytoczonego na wstępie tekstu z listu św. Jakuba — sakrament Namaszczenia chorych pomnaża w duszy łaskę uświęcającą (przyjmujemy go bowiem zazwyczaj po przystąpieniu do spowiedzi, a więc w stanie łaski), gładzi grzechy powszednie i kary doczesne; niekiedy (jeśli chory jest nieprzytomny i nie może się spowiadać) odpuszcza również grzechy śmiertelne. Ponadto daje duchowe pokrzepienie w chorobie, a zwłaszcza w chwili śmierci (jest to tzw. łaska sakramentalna), przynosi często ulgę w chorobie, a niekiedy i zdrowie przywraca. Bardzo często jednak rodzina chorego (z obawy, by go nie przestraszyć, że jest umierający) zwleka z udzieleniem tego sakramentu do chwili, kiedy stan chorego jest już beznadziejny. A szkoda.

Łączę pozdrowienia w Chrystusie oraz życzę Pani i pozostałym naszym Czytelnikom wiele pożytku z lektury Pisma Świętego

DUSZPASTERZ

PORADY



...jak oka w głowie

„Strzec czegoś, jako oka w głowie” — czyli najlepiej, jak się tylko potrafi. A jak należy strzec własnych oczu?

Rozpoczął się już rok szkolny, okres wytężonej pracy, nauki, dni stają się coraz krótsze, coraz częściej musimy przy pracy wykorzystywać oświetlenie sztuczne. Może więc to dobra pora,

aby przypomnieć niektóre podstawowe choćby zasady troski o ten jeden z najczulszych organów ludzkiego ciała, jakim są oczy.

Przed wszystkim więc pamiętajmy, że każde nagłe zjawisko — czyli ostry ból albo ostre zaburzenia widzenia — wymagają naprawdę natychmiastowej porady lekarskiej. Każde pogorszenie wzroku musi być jak najszybciej sygnalizowane specjalście, aby nie nastąpiły nieodwracalne zmiany w nerwie wzrokowym albo w siatkówce oka. Są to bowiem elementy niezwykle czułe na wszelkie zaburzenia w ukrwieniu i odżywianiu komórek odpowiedzialnych za widzenie.

Oko ludzkie jest niezwykle czułym barometrem rejestrującym rozróżnianie się rozmaitych dolegliwości w organizmie i w związku z tym często powstają w nim zmiany zależne od wielu schorzeń ogólnych, takich jak np. nadciśnienie tętnicze, cukrzyca, choroby krwi. Mogą przy tym powstać zmiany nieodwracalne zakrzepowe, zatorowe i wylewy krwi, które pogarszają lub wręcz niszczą wzrok. W takich przypadkach okulista może być niestety tylko obserwatorem choroby, której leczenie zależy od lekarza chorób wewnętrznych.

Niestety, nie każda choroba wiąże się z bólem. Niestety —

ponieważ często ból jest, paradoksalnie, sprzymierzeńcem, sygnalizującym pojawienie się choroby. Częste są bowiem schorzenia, które niszczą wzrok powoli, bez widocznych i odczuwalnych dolegliwości. Zdarza się często, że dopiero na skutek przypadku pacjent stwierdza, że jednym okiem widzi dużo gorzej niż drugim. Aby temu zapobiec, należy od czasu do czasu, czytając książkę czy siedząc przed telewizorem, przymknąć raz jedno, raz drugie oko i sprawdzić, czy ostrość widzenia jest jednakowa. Są pacjenci, którzy zjawiają się u okulisty z najbardziej błahymi sprawami, ale lepsza jest taka reakcja, niż lekceważenie rozmaitych dolegliwości, mogących być początkiem choroby.

W gabinetach lekarzy-okulistów bardzo liczni są pacjenci, skarżący się na uczucie piasku pod powiekami, pieczenie, swędzenie, łzawienie. Takie dolegliwości są najczęściej objawami zapalenia spojówek, które może w nawrotach trwać wiele lat. Przyczyny tego stanu rzeczy należy szukać nie tyle w infekcji bakteryjnej, ile np. w rozmaitych schorzeniach skóry, uczuleniach na środki chemiczne czy kosmetyki. Bardzo często przyczyną wady wzroku są również chore zęby, migdałki i zatoki boczne nosa.

W wielu wypadkach po badaniu specjalistycznym może się okazać, że po prostu trzeba zacząć nosić okulary. Wiele osób, chlubiących się od dzieciństwa dobrym wzrokiem, często nie może się pogodzić z tą koniecznością. Zdarzają się przypadki, że nawet po dobraniu odpowiednich szkieł i faktycznym stwierdzeniu, że widzenie jest lepsze, pacjenci nie używają okularów. Tymczasem okulary powinien nosić każdy, kto ma wadę wzroku, co nasila się oczywiście z upływem lat.

Nieprawdą jest słyszane od czasu do czasu twierdzenie, że używanie okularów pogarsza wadę wzroku — to upływający czas pogarsza nasz wzrok. Nie używając odpowiednich okularów zmuszamy oczy do nadmiernego wysiłku przy pracy, co doprowadza często do chronicznego łzawienia, pieczenia, bólów głowy, senności. Dobrze dobrane okulary pozwalają na wielogodzinna nawet pracę bez szczególnego zmęczenia i to przy sztucznym świetle. Nie wstydzmy się więc okularów, tym bardziej, że z odpowiednio dobraną oprawką niektóre twarze nie tylko nie tracą nic ze swego uroku, ale nawet zyskują.

(na podst. książki „Lekarze radzą” oprac. ed)

chyliła głowę naiwnie i tak prosto patrzyła w Majkowską, że widać było dość wyraźnie ton nieufnej ciekawości w jej twarzy. Czasami tylko przemyczał się jakiś wyraz twardej i zaciętej w kątach ust i w spojrzeniu; wtedy palce jej bezwiednie i nerwowo miażdżyły główki chabrodzi u gorsu przypiętych. Przechodziło to błyskawicznie, ale nie uchodziło uwagi Kotlickiego.

Władek rozmawiał coś dłużej ze swoją matką i także śledził wzrokiem Jankę. Imponowała mu swoją powierzchownością kobiety z towarzystwa. Spotkał się ze spojrzeniem Kotlickiego i odwrócił głowę, zmieszany nieco.

Majkowska tymczasem opowiadała rozmaite epizody swojego artystycznego życia, bardzo swobodnie i bardzo cynicznie. Podkreślała je czasami ostrym śmiechem historyczki tak wymownie, że Janka uczuwała niechęć, i wtedy to przelatywał przez jej twarz, niezmiernie ruchliwą, ów twardej cień.

Przyłączyła się do nich Zosia Rosińska, czternastoletni podłotek, typ aktorskiego dziecka, o chudym i długim pyszczku charczki, sinawej cerze i wielkich oczach Madonny. Krótkie, zafrizonowane włosy trzęsły się jej za każdym ruchem głowy, a cieniutkie, wąskie usta wprost gryzły wyrazem złośliwości, kiedy opowiadała coś żywo Majkowskiej.

— Zosia! — zawołała energicznie Rosińska.

Zosia odeszła i usiadła obok matki, chmurna i zła.

— Mówię ci ciągle, żadnych stosunków z Majkowską! — szepotała Rosińska poprawiając z taką pieczołliwością loki na głowie córki, że ta aż syknęła z bólu i odpowiedziała cicho:

— Niech mi mama głowy nie zawraca!... Nudzi mnie mama tylko!... Ja lubię pannę Mełę, bo nie jest takie czupiradło, jak inne — szcziobotała złośliwie i uśmiechała się z naiwnością dziecięcą do Niedzielskiej patrząc na nią.

— Czekaj, rozmówimy się w domu! — powiedziała jeszcze ciszej matka.

— Dobrze, dobrze... zobaczymy, mamusi!

Rosińska zwróciła się do Stanisławskiego, który nic nie pijąc siedział obok niej cały czas i rozmawiał. Zaczęła robić uwagi o Majkowskiej, z którą zawsze była na stopie wojennej, bo miały prawie jeden repertuar, a do tego Majkowska miała talent, młodość i piękność, więc Rosińska powoli odsuwano od ról ważniejszych. Gryzła się tym strasznie i robiła o to skandaliczne awantury, bo zazdrość i upokorzenie paliły ją niby ogniem. Znosiła nieopisane męki aktorki, której zaczynało brakować sił, głosu i warunków scenicznych, i kobiety starzejącej się, którą porzucono jak sprzęt już nieużyteczny — dla innej, młodszej, zdolniejszej i piękniejszej.

Nienawidziła wszystkich młodych kobiet, bo w każdej przeczuwała rywalkę, złodziejkę wydzierającą jej rolę i publiczność.

Ach! ileż razy ona płakała łzami niewypowiedzianego bólu, kiedy w roli, w której kiedyś robiła furorę, schodziła teraz bez brawa ze sceny!... ile ją nocy bezsennych i gorzkich łez kosztowały powodzenia Majkowskiej — tego nikt nie wiedział.

W ostatnich czasach zbliżyła się do Stanisławskiego, bo odczuwała, że coś podobnego i w nim się dzieje; nie mówił jej tego, nie skarżył się nigdy, ale teraz, kiedy pochylił ku niej swoją chudą, żółtą twarz, pociętą drobnymi jak włosy zmarszczkami, w której żółtawe oczy płonęły ponuro, kiedy zobaczyła w nich jakiś okropny, męczący niepokój, jakąś myśl szalenie trapiącą i trzymaną w głębi i ten wyraz ust sinawych, gorzki, smutny i bezbrzeżnie znękany, była prawie pewna przypuszczenia.

— Nie tylko Majkowska... widzisz przecież, jak oni wszyscy grają!... co to jest ten ich teatr!...

— Czyś pan uważał, jak Cabińska grała dzisiaj?

— Czy uważałem?... ja to codziennie widzę, ja to dawno wiem, czym oni są... dawno!... Cóż to jest sam Cabiński?... Błazen, linoskok, któremu za moich czasów nie dano by grać lokaja... A Władek! to artysta, co?... Bydłę, które ze sceny robi dom publiczny!... on grywa tylko dla swoich kochanek! Jego panowie są szewcami i fryzjerami, a jego fryzjerzy i szewcy są... andrusami znad Wisły... Cóż oni wprowadzają na scenę?... Łobuzerię, ulicę, szwargot, błoto... A Glas, co to jest?... Pijaczyna w życiu, to mniejsza, ale nie wolno prawdziwemu artyście włożyć się za najwstrętniejszą hołotę po szynkach; nie wolno artyście wprowadzać na scenę czkawek pijackich ani ordynarnego brutalstwa... Zobacz w *Majstrze i czeladniku* Żółkowskiego; to typ, skończony typ pijaka, wzięty szeroko i klasycznie, jest tam i gest, i poza, i mimika, i jest szlachetność... Cóż Glas z tej roli robi?... Robi brudnego, wstrętnego, zapijaczono szewca najlichszego gatunku. To sztuka!... A Pieś... Pieś także nie lepszy, choć ma markę dobrego artysty... ale to nędza, wieczna partanina; ma humor na scenie taki, jaki mają psy, kiedy się gryzą, ale nie ludzki i nie szlachecki... i nie nasz!...

Zamilkł na chwilę i przetarł oczy długą, chudą ręką, o węzłowatych, cienkich palcach.

— A Krzykiewicz?... a Wawrzek?... a Razowicz?... to artyści, co?... Artyści!... Pamiętasz Kałcińskiego?... to był artysta!... starego Krześcińskiego, Stobińskiego, Felka, Chełchowskiego?... to mury łamać takimi artystami!... Czymże są ci nasi przy nich?... — pytał, nienawistnym wzrokiem wodząc po zgromadzonych — czymże jest ta ban-

POZIOMO: A-1) człowiek zachłanny, B-8) strażnik harem, C-1) na przełomie wiosny i lata, D-8) tytuł arystokratyczny, E-1) rzadkość, unikat, F-7) dawne wybory, H-1) budowla wystawowa, I-7) średnio-wieczne „sądy boże”, K-1) grudniowy solenizant, L-6) ład położony poniżej poziomu morza, M-1) kuzynka ary, N-6) miasto japońskie, ofiara bomby atomowej.

PIONOWO: 1-A) miejsce klęski hetmana Żółkiewskiego, 1-H) czysty miód pszczeli, 3-A) kuzyn bażanta, 4-K) kamień ozdobny, 5-A) niech żyje, 5-G) znak arytmetyczny, 6-K) wśród budowlanych, 7-E) istota sprawy, 8-A) zrzęsa rzemieślników, 9-D) ubój, 9-I) koc, 10-A) związek, liga, 11-F) dawny rowerzysta, 13-A) sława, rozgłos, 13-H) rodzaj wędliny.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe): (C-1, I-7) (B-10, I-A, L-4, K-13, G-3) (E-5, H-6) (G-5, L-1) (L-6, D-12, N-7, D-11, I-11, A-7).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 37”. Do rozlosowania nagrody książkowej.

Rozwiązanie krzyżówki nr 28 „Zawsze znajdzie się lepszy od dobrego” (gruzińskie).

POZIOMO: świetlik, ozdoba, interwał, okazja, turysta, Francja, sztygar, amant, puszcza, tantyema, domino, Marakana.

PIONOWO: święto, szpada, internat, zwis, taras, agat, afera, koło, kram, astma, rdza, Cytadela, parada, Utrata.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 28 nagrody wylosowali: Maria Wawro z Bystrowic i Eugeniusz Lisowski z Kielc.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA Nr 37

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katalików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kalendarium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonując używając „blankietów wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Tawarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówianych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówianych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 487. K-72.

KOMEDIANTKA

Topolski pochylał się do niej, a ona szepnęła mu do ucha:

— Kocham cię!... wiesz?... — i poszła dalej, rozmawiając z Janką.

— ...Mnie to nie przestrasza, przynajmniej wiem, że żyję, mam cel... Nędze życia osobistego dotyczą mnie tylko w połowie...

— Głupstwo wszystko, marność! Cóż odkryli wszyscy ci mędracy i badacze?...

— Co ty mówisz człowieku!... Ależ światy odkryli, miliony rzeczy wprost dobroczynnych. Porównaj stan ludzkości przed wiekami choćby — z dzisiejszym, a zobaczysz szalone różnice.

— Nie widzę, aby było lepiej; jest nawet gorzej, bo jest więcej takich jak ty, co się męczą na próżno... ale dajmy temu spokój... mam ważniejsze rzeczy na myśli... Piesiu, czy mogę liczyć na ciebie, gdybym zakładał towarzystwo? — powiedział ciszej.

— Zawsze. Wolę nawet mniejszą gaź, byle być z ludźmi. Od sezonu?

— Jeszcze z pewnością nie wiem. Powiem ci za parę tygodni... tylko tajemnica... pamiętaj.

— Bądź pewny. Forszus tylko dać mi musisz, bo mam długi.

Szeptali dalej po cichu, spiskując; aby nie zwrócić na siebie uwagi, maskowali rozmowę swoją częstymi i głośnymi wybuchami śmiechu.

Po całym salonie potworzyły się grupy rozmawiających.

Cabiński biegał bezustannie, zapraszał do picia, sam nalewał, całował się z wszystkimi.

Pepa siedziała w salonie z redaktorem i z Kotlickim, jednym ze stałych protektorów ogródka. Rozmawiała o czymś żywo i wesoło, bo redaktor wybuchał co chwila dyskretnym śmiechem, a Kotlicki swoją długą, gniadą, prawdziwie końską twarz krzywił w uśmiechu i obciągał poły długiego surduta. Wiedzano tylko o nim, że jest bogaty i znudzony.

Kotlicki słuchał dosyć cierpliwie, wreszcie zapytał jakimś dremnianym, bez dźwięku głosem nachylając się do Cabińskiej.

— Kiedyż kulminacyjny akt sztuki dzisiejszej, kolacja?

— Zaraz... czekamy tylko na właścicielkę domu.

— Pewnie za kwartał komorne nie zapłacone, kiedy macie dla niej tyle względów — szepnął drwiąco i swobodnie.

— Pan zawsze i wszędzie widzi tylko najgorsze rzeczy! — powiedziała uderzając go jakimś kwiatem.

— Dzisiaj widzę tylko, że dyrektorowa jesteś zachwycająca, że Majkowska ma minę lwicy, że ta, co z nią chodzi... ale któż to taki?...

— Świeżo angażowana chórzystka.

— Otóż, że ta adeptka sztuki dramatycznego jest śliczna przez swoją oryginalność i jedna ma dystynkcji więcej niż wszystkie razem, że Mimi podobna jest dzisiaj do bułki świeżo upieczonej, taka biała, okrągła i zarumieniona; że Rosińska ma twarz czarnego pudła, który wpadł do skrzyni z mąką i jeszcze się z niej dobrze nie otrząsnął, a ta jej Zosia wygląda na charciczkę świeżo umytą i wygładzoną... Kaczkowska ma wygląd patelni z roztopionym masłem... Piesiowa, jak kwoczek, która szuka pogubionych kurcząt... Brzezińska jak długie C zadumana, a Glasowa niby cielię w tęczy; skąd ona u licha tyle barw wsadziła na siebie?

— Jesteś pan nieubłagany szycerą!

— Wolno mnie dyrektorowej ubłagać: przyspieszyć kolację...

Zamilkł.

Dyrektorowa opowiadała ze szczegółami o nowej hecy, jaką Majkowska urządziła Topolskiemu.

Kotlicki słuchając tego marszczył się niecierpliwie, bo nie lubił plotek i bliżej żył z Topolskim.

— Szkoda, że nie ma prawa zmuszania was, panie, do przeklewnia zamiast uszów — języków; byłoby to wcale dobroczynne prawo dla świata — powiedział złośliwie, zakrywając się obłokiem dymu i obserwując Jankę spacerującą wciąż z Majkowską.

Obie były rozpromienione, bo obie czuły się zadowolone z tego, że wszyscy patrzą na nie. Janka miała jakiś wyraz wesela w dużych oczach, a karminowe jej usta śmiały się z taką swobodą i wdziękiem odstawiając pyszne zęby, że Kotlicki mrużył oczy z zadowolenia. Po-

Ziemniaki zapiekane z boczkiem. Do przygotowania potrzeba: 1,5 kg ziemniaków, 20 dag chudego boczku wędzonego, 15 dag żółtego sera, 30 dag cebuli, 2 łyżki smalcu ewentualnie oleju lub oliwy), 1 1/2 szklanki mleka, 1 jajko, 1 szklanka śmietany, sól, pieprz, 6 łyżek szczyptorku drobno posiekanego z zieloną pietruszką, 1 łyżka oliwy lub oleju, 2 łyżki tartej bułki.

Oczyszczony boczek kroimy w drobne słupki. łyżkę tłuszczu rozgrzewamy na patelni, wkładamy boczek, lekko podsmażamy. Cebulę obieramy, płuczemy, kroimy w piórka. Boczek podsmażamy po czym przekładamy na talerzyk. Na patelni podsmażamy następnie w niezbyt dużej ilości tłuszczu cebulę, uważając jednak by się nie zrumieniła. Powinna być podduszona z lekko żółtym odcieniem. Tymczasem żaroodporne naczynie smarujemy tłuszczem i posypujemy tartą bułką. Ziemniaki myjemy, obieramy, osączamy, kroimy na cienkie plasterki, oprószyć solą i pieprzem. Podduszona cebulę mieszamy z boczkiem. Tymczasem ser ścieramy na tarce z dużymi otworami luk kroimy na małe cienkie plasterki. W przygotowanym naczyniu układamy kolejno: ziemniaki osypując je zieloną i cebulą z boczkiem oraz serem. Ostatnią warstwę powinny stanowić ziemniaki. Trzepaczką mieszamy mleko z jajkiem i śmietaną. Przygotowany w ten sposób sos przyprawiamy solą i pieprzem. Potrawę zalewamy sosem, posypując powierzchnię tartą bułką. Wstawiamy do piekarnika, zapiekamy. Zapiekanie potrawy powinno trwać około 45 minut. Zapiekamy powoli w niezbyt gorącym piekarniku. Podajemy bezpośrednio po zapieczeniu jako podstawową potrawę obiadową z surówką.

Zapiekanka z grzybów z kiełbaskami. 1 kg borowików, 25 dag cebuli, 1/2 szklanki oliwy lub oleju, 3 ząbki czosnku, 4 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, 1 1/2 szklanki tartej bułki, 1 1/2 szklanki mleka, 30 dag serdelków lub parówek, pieprz, 2 jajka.



Kącik kulinarny

Zapiekanki

Cebulę i czosnek obrać, opłukać i bardzo drobno posiekać. Grzyby lub pieczarki oczyścić, umyć, osączyć, odkroić kapelusze, oczyszczone trzony drobno poszatkować. Posiekana cebulę wraz z czosnkiem wysypać na patelnię z rozgrzaną oliwą lub olejem (1/4 szklanki) lekko podrumienić. Do zarumienionej cebuli dodać pokrojone trzony grzybów, wymieszać, dusić na wolnym ogniu w przykrytym rondlu, ustawionym na płycie ochronnej przez kilka minut, lekko podlać wodą, udusić do miękkości. Tartą bułkę zalać mlekiem i pozostawić na kilka minut. Serdelki lub parówki obrać ze skórek, pokroić na plasterki. Uduszone trzony grzybów wymieszać z tartą bułką, podgrzać kilka minut, odstawić. W międzyczasie umyć jajka, wylać kolejno ich zawartość do miseczki. Kapelusze grzybów obrumienić wkładając na patelnię z rozgrzaną oliwą. Oprószyć solą i pieprzem. Gdy masa z grzybów i tartej bułki przestygnie, dodać jajka i posiekaną pietruszkę, wymieszać z posiekanyimi parówkami, przyprawić do smaku solą i pieprzem. W żaroodpornym naczyniu, posmarowanym

tłuszczem, układać warstwami obrumienione grzyby i przygotowane nadzienie. Ostatnią warstwę powinny stanowić grzyby, które można posypać tartym serem. Wszystko wstawić do nagrzanego piekarnika i zapiec. Podawać z dodatkiem sosu pietruszkowego i zielonej sałaty ze śmietaną lub mizerią. Można podać czystą zupę pomidorową w filiżankach.

Zapiekanka z ryżu i mięsa z porami, 25—30 dag zmielonej wieprzowiny lub wołowiny z dodatkiem 5 dag słoniny, 15 dag cebuli, 1 kg porów, 1 1/4 szklanki ryżu, 2 łyżki tłuszczu, 1 1/2 szklanki mleka, 1 szklanka śmietany, 2 ząbki czosnku, przyprawa curry lub ostra sproszkowana papryka, pieprz, sól, 4 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, 1 łyżka tartej bułki, 3 łyżki utartego sera żółtego, 1 łyżka oliwy lub oleju.

Cebulę obrać, opłukać, drobniutko pokroić, posolić, podgrzewać na małym ogniu mieszając. Gdy się zacznie rumienić, włożyć łyżkę tłuszczu, lekko zarumienić, dodać zmielone mięso i posiekany czosnek, wymieszać i nieco podsmażyć, przyprawić do smaku solą i pieprzem. Ryż przebrać, umyć. Wsypać do wrzącego mleka z dodatkiem szklanki wody i łyżki tłuszczu. Osolić. Ugotować na sypko. Pory umyć, oczyścić, odkroić zielone liście i wykorzystać na wywar do zupy. Część białą porów po dokładnym wymyciu przekroić w poprzek na kawałki o szerokości około 1/2 cm, wyspać do wrzącej osolonej wody. Gotować około 5 minut, odcedzić, wymieszać z ugotowanym na sypko ryżem, przyprawić curry i solą do smaku. Żaroodporne naczynie posmarować oliwą, posypać tartą bułką. Na dnie naczynia ułożyć warstwę ryżu. Na ryżu ułożyć mięso, posypać posiekaną pietruszką, przykryć resztką ryżu, wyrównać powierzchnię zalać śmietaną. Powierzchnię zapiekanki posypać utartym serem. Wstawić do nagrzanego piekarnika, zapiec. Zrumienioną potrawę wyłożyć na półmisek. Podawać z dodatkiem sosu pomidorowego i z surówkami.

Wybrała: EIDO